



Jennifer
La Br ecque
GŁos ser ca
Po j ed y nek
Specj a l
THE TOTAL PACKAGE



PROLOG

- A zatem pytanie brzmi - zaczęła Samanta Stone, spoglądając spod zmarszczonych brwi na swe przyjaciółki, Abby Vandiver i Carley DeLunę.

- Gdzie są ci wszyscy wspaniali mężczyźni?-

- Były niesłychanie zajęteymi kobietami, lecz nie zdarzyło się, by odwołały choć jedno z cokwartalnych rytualnych spotkań, które odbywały na Manhattanie.

Sammy wodziła palcem po papierowej serwetce z nabazgranym szkicem najnowszego projektu, który miał otworzyć przed nią

wrota do międzynarodowej sławy. - Spójrzmy tylko na siebie. Wszystkie mamy koło trzydziestki, każda z nas odniosła sukces, a wciąż nie możemy znaleźć odpowiednich kandydatów na mężów. - Odsunęła z twarzy długi kosmyk jasnych włosów. - Można by to jeszcze jakoś zrozumieć, gdybyśmy mieszkały w jednym mieście, ale żeby coś takiego działo się jednocześnie w Dallas, Waszyngtonie i Charlotte?! Czyżbyśmy miały do czynienia z pomorem mężczyzn

zdatnych do małżeństwa, a tragedia ta objęła całe Stany Zjednoczone?!

Abby Vandiver, niezwykle ceniona waszyngtońska specjalistka od marketingu, skrzywiła się złośliwie, a jej stalowoszare oczy zalsniły.

- Tragedia, i owszem, ale raczej nie pomór, tylko degeneracja męskiego rodu. Następcy średniowiecznych rycerzy i zdobywców Dzikiego Zachodu stali się tak delikatni, że po prostu drżą ze strachu przed inteligentnymi, samodzielными kobietami. Widzą w nas nie wspaniałe, odważne i samodzielne partnerki, lecz śmiertelne zagrożenie dla delikatnego męskiego ego. Wiem, co mówię, bo mój eksmąż jest tego najlepszym przykładem. Znacznie łatwiej sobie poradzić z odzianą od stóp do głów w różowe ciuchy biuściastą kelnerką niż z mądrą kobietą, która pnie się w górę i potrafi z powodzeniem powalczyć z mężczyznami o najwyższe stanowiska w biznesie, kulturze, polityce czy nauce. - W jej głosie pobrzmiwała frustracja, ale nie ma się czemu dziwić. Abby potrafiła w ciągu kilku dni zmienić przeciętny produkt w hit sezonu, a jednak każdy facet, z którym się spotykała, starał się stworzyć ją od nowa wedle własnego wzorca „idealnej kobiety”, i był bardzo zdumiony, gdy nie pozwalała sobą manipulować.

Carley DeLuna pokiwała energicznie głową, aż rozkołysały się jej piękne brązowe loki. Wyraz ciemnych oczu, ocienionych rondem błękitnego paryskiego kapelusza, sugerował, iż także i dla

niej sprawa miała niebagatelne znaczenie. W ciągu kilku lat jej niewielki butik ze stylowymi europejskimi strojami stał się mekką miłośników mody na Wschodnim Wybrzeżu, a wśród stałych klientów roilo się od znanych osobistości.

- Nawet nasi koledzy, z którymi studiowałyśmy w Wharton, umawiali się z dziewczynami ulokowanymi znacznie niżej od nich na drabinie społecznej i ekonomicznej - przypomniała.

- A skoro jesteśmy niemalże na szczycie tej drabiny, to jaką mamy perspektywę?- - dodała Abby.

- Bardzo samotną. - W głosie Carley, najbardziej romantycznie usposobionej z całej trójki, pobrzmiwał smutek. - Chyba jeszcze raz zastanowię się nad wyborem nowego samochodu -oznajmiła, bawiąc się broszurą poświęconą nowemu sportowemu modelowi forda.

- Może ten jest jednak zbyt wyzywający?

- Żartujesz! - oburzyła się Abby. - Będziesz wyglądać zabójczo za kierownicą tego auta. Poza tym, skoro mężczyźni tak uwielbiają podkreślać swój status majątkowy drogimi zabawkami, czemu nie miałybyśmy tego robić i my?

- Właśnie - zgodziła się Sammy, sącząc trzeci już kieliszek wina. - Jeśli mam być szczerą, wolę zostać do końca życia sama, niż zadowolić się facetem, który nie jest mi równy pod każdym względem.

- Słusznie, słusznie. - Abby pokiwała głową.

- Zbyt ciężko pracowałam na to, by wreszcie

zająć gabinet na odpowiednim piętrze w mojej firmie, żeby teraz zniweczyć wszystko i uciekając przed samotnością, związać się z byle fajtlapą.

- Macie rację - przyznała Carley. - Nie mogła bym być szczęśliwa z kimś, kto jest mniej ambitny i zdeterminowany niż ja. Niestety, tak się jakoś dzieje, że ci wszyscy, którzy próbują się ze mną umówić, wciąż mieszkają ze swoimi mamuškami.

Przyjaciółki solidarnie pokiwały głowami ze zrozumieniem.

- A ja jestem na samym szczycie listy kandydatek na randkę elitarnego męskiego klubu Nieudacznicy Waszyngtonu i Okolic - poskarżyła się Abby. - Co tylko poznam jakiegoś przystojniaka, okazuje się bezrobotny.

- I na garnuszku ukochanej rodzicielki - dorzuciła Samanta. - Znam to. Nawet nie potrafię policzyć, ilu tych gogusiów, z którymi się umówiłam, było bez pracy. Co gorsza, kilku nawet poprosiło, żebym im znalazła jakieś zatrudnienie!

- Nie do wiary. - Zdegustowana Abby aż fuknęła. - Może jestem płytka, ale sądzę, że jako kobieta sukcesu zasługuję na faceta z ikrą, takiego, co to góry potrafi przynieść.

Sama energia, zaradność i talent do interesów nie wystarczą. Niech to będzie ktoś... - Sammy westchnęła z rozmarzeniem. - Ktoś, kto sprawi, że będę wracać z pracy do domu jak na skrzydłach. Czuły i męski, zakochany bez granic, i niech tak samo jak ja kocha przygody, wyzwania...

- *Uważaj, kręcisz zalotnie kosmyk na palcu!*
- *ofuknęła ją Carley.*

- *A poza tym opisujesz wymarły gatunek*
- *zauważyła krytycznie Abby. - Takich facetów już nie ma - dodała, czerpiąc z pokładów swego życiowego doświadczenia.*

- *Och, mam nadzieję, że jednak się mylisz. - Sammy zaczesła kosmyk za ucho i znów*
wyglądała jak kobieta sukcesu: elegancka, perfekcyjna, stonowana.

- *A może... - Carley postukała palcem w broszurę fordą. - Słuchajcie, mówimy o naszych doświadczeniach, a nie są one wesołe. Co randka, to porażka, bo facet jest do bani. To po co w ogóle się z nimi umawiamy? Same jesteśmy sobie winne. Może powinnyśmy być bardziej wybrednej A jeśli byśmy tak zaostrzyły wymagania?*

- *Absolutnie tak! - wykrzyknęła Abby. - Zaostrzyć kryteria i trzymać się ich bezwzględnie. Począć na mężczyzn, którzy w pełni zasługują na tak wspaniałe kobiety jak my - dodała szczerze, bez cienia fałszywej skromności.*

- *Macie rację. - Sammy wyprostowała się dumnie.*
- *Przecież gdzieś na tym najlepszym ze światów muszą istnieć trzej faceci na odpowiednim poziomie.*

Wystarczy przecież po jednym w Dallas, Waszyngtonie i Charlotte - podsumowała ze śmiechem Carley.

Będzie to równie łatwe, jak znalezienie igły w stogu siana - tonowała entuzjazm przyjaciółek

znana z pragmatyzmu Abby. - Czy to w ogóle możliwej

- Oczywiście, że możliwe! - z mocą stwierdziła romantyczna Carley.

- W takim razie zawrzyjmy pakt - zaproponowała Samanta, wznosząc kieliszek. - Koniec z umawianiem się z piśszczoszkami swoich mamus i...

- I z dziwakami - wpadła jej w słowo Carley, także unosząc kieliszek.

- I z nudziarzami - dołączyła do nich Abby.

- Żadnych barmanów! - uzupełniła Sammy.

- Żadnych dozorców! - Carley nie pozostawała w tyle.

- Żadnych budowlańców! - Samanta aż się wzdrygnęła.

- Żadnych bezrobotnych aktorów, muzyków czy innych artystów - uzupełniła listę Abby, i wiedziała, o czym mówi.

- A także żadnych sprzedawców używanych samochodów - zakończyła wyliczankę Carley.

- A więc umowa stoi - orzekła Samanta, stukając kieliszkiem w kieliszki koleżanek. - Ejże, która to godzina? - Zerknęła na zegarek. - Przepraszam, ale muszę pędzić, bo nie zdążę na samolot. Spotykamy się jak zwykle za trzy miesiące, żeby porównać notatki?

- Wyciągnęły kalendarze, by ustalić najbardziej dogodny termin. Jako że Abby wybierała się do Waszyngtonu mniej więcej za trzy miesiące na

kilkudniowe szkolenie, uzgodniły, że najlepiej będzie spotkać się właśnie przy tej okazji.

- Powodzenia na budowie. Trzymam kciuki, by budynek Biblioteki Carlyle'a stał się sławny na cały świat - stwierdziła Abby, ściskając przyjaciółkę na pożegnanie.

- Dzięki! A ja tobie życzę, żebyś znów wypromowała jakiś hit sezonu. Carley, mam nadzieję zobaczyć jakąś twoją kreację na rozdaniu Oscarów.

- Cudownie by było. - Carley uśmiechnęła się promiennie. - Dziękuję.

- I nie zapomnijcie o naszym pakcie - przypomniała Sammy, odchodząc od stolika. - Żebyśmy czuły się nie wiem jak samotne albo żeby nas nie wiem jak kusilo, musimy pamiętać, że są na świecie tacy faceci, z którymi nie wolno nam się pod żadnym pozorem umawiać. - Uśmiechnęła się tajemniczo. - Mam przeczucie, że coś dobrego z tego wyniknie.

- Ja też - przyznała Abby.

- I ja - zgodziła się Carley. - Idę o zakład, że kiedy następnym razem się spotkamy, opowiemy sobie o naszych bogatych, wspaniałych i przedsiębiorczych mężczyznach.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Potrzebuję kobiety.

Abby Vandiver powoli odłożyła pióro na biurko, wyprostowała się w wysokim skórzanym krześle i uważnie spojrzała na Deke'a Fostera, głównego informatyka firmy Mansell and Cowart Limited, w skrócie MCL. Wprawdzie ruchem dłoni zaprosiła go do gabinetu, gdy zapukał nieśmiało do drzwi, ale tak naprawdę była pochłonięta ostateczną redakcją dokumentu dotyczącego projektu, nad którym aktualnie pracowała. Tak ją zaabsorbowało pisanie, że z pewnością źle zrozumiała słowa Deke'a. Przecież to niemożliwe, by oznajmił, że potrzebuje kobiety! Może zresztą i potrzebował, ale dlaczemu zwracał się z tym do niej?!

-Przepraszam, musiałam dokończyć pilną robotę. - Uśmiechnęła się. - Czyżby był jakiś problem z nową wersją oprogramowania?

Nerwowym gestem podsunął okulary ku nasadzie nosa.

- Nie, nie, oprogramowanie jest w porządku.
- Jeszcze raz popchnął okulary, choć od czasu ostatniej poprawki nie zsunęły się nawet mili metr. - Przyszedłem, bo potrzebuję kobiety.

Zatem za pierwszym razem dobrze go zrozumiała. Deke zawsze sprawiał na niej wrażenie ekscentryka, ale miłego i zupełnie nieszkodliwego. Aż do tej pory...

- A dzielisz się ze mną tą wiadomością, bo...?

- Bo cię potrzebuję.

Abby splotła palce, zastanawiając się, czy ma to wyznaczenie potraktować jako komplement, czy raczej zniechęcenie. Przy tym ta na pozór dziwaczna rozmowa wcale jej nie zdziwiła, tylko wręcz przeciwnie, uznała ją za typową. Wyznała przecież przyjaciółkom, że przyciąga wszelkiej maści nieudaczników.

- To miło z twojej strony, ale nie jestem właściwą kobietą dla ciebie.

Była tego pewna, choć właściwie go nie znała. Deke wprawdzie od roku kierował działem informatycznym MCL, lecz ich rozmowy ograniczały się wyłącznie do spraw zawodowych.

- Nie miałem na myśli ciebie jako ciebie - wyjaśnił, choć trudno to nazwać wyjaśnieniem.

- Za to miałeś mnie na myśli jako kogoś - spytała błyskotliwie.

- Jako osobę doświadczoną zawodowo.

Z minuty na minutę stawało się coraz ciekawiej. Wprawdzie zrobiło jej się odrobinę przykro, że nie brał pod uwagę jej kobiecości, tylko bezpłciową fachowość, bardzo jednak ją zaciekawiło, dlaczego największy

samotnik i dziwak w firmie zwrócił się właśnie do niej.

- Chodzi ci więc o moje doświadczenie zawodowe...
W jakim sensie?

Duże brązowe oczy Deke'a patrzyły na nią zza grubych szkielek.

- Jesteś czarodziejką marketingu. Wystarczy, że przepakujesz byle jaki produkt i wypuścisz ponownie na rynek, a od razu staje się hitem.

Rzeczywiście tak o niej mówiono, bo wszystkie produkty, którymi się do tej pory zajmowała, odniosły ogromny sukces. Przyczyniło się do tego między innymi to, że bardzo lubiła swoją pracę, a szefowie MCL darzyli ją tak dużym zaufaniem, że pozostawiali jej wolną rękę we wszystkich projektach, nawet tych najbardziej prestiżowych.

- Rozumiem... I co dalej?

- Potrzebuję kobiety... Proszę, odmień mnie, zaprojektuj mi ładniejsze opakowanie. Jeśli się nie zgodzisz, pozostanę na zawsze dziwakiem.

A więc zdawał sobie sprawę, jak jest postrzegany. Plus dla niego za szczerą samoocenę. Niestety, nie mogła mu pomóc w kwestii odnalezienia właściwej kobiety, wszak nie była ani doradczynią matrymonialną, ani tym bardziej stręczycielką. Nie miałyby go zresztą z kim umówić, bo nawet gdyby we trzy nie ustaliły, że nie będą się zadawać z dziwakami ani nieudacznikami, sprawa i tak z góry była przegrana. Samanta by go

zjadła żywcem, zaś Carley, mimo rozpaczliwych wyrzutów sumienia, że musi urazić jego uczucia, też odprawiłaby go z kwitkiem.

- Deke, jeśli szukasz partnerki do seksu, to musisz zwrócić się o pomoc do kogoś innego.

- Nie chodzi mi o seks! To znaczy... nie tylko. - Zaczzerwienił się jak burak. - Chcę znaleźć żonę.

- Aha. Małżeństwo. Zobowiązania. Wierność do grobowej deski. Jedno wielkie oszustwo, zdaniem Abby. Wprawdzie Carley nazywała ją cyniczką, lecz sama uważała siebie za osobę na wskroś praktyczną. Po prostu życie ją do tego zmusiło.

- Nie lepszy byłby wolny związek? - Bez zobowiązań - podsunęła, świadoma pułapek, z jakimi wiąże się małżeństwo. Wiedziała, że nawet jeśli jest to droga usłana różami, to róże te niestety mają kolce, w dodatku z upływem czasu coraz dłuższe.

- Nie. Chcę znaleźć żonę - oznajmił stanowczym tonem.

- Ale po co?

- Był przecież po trzydziestce, powinien już patrzeć na życie trochę bardziej realistycznie.

- Chcę mieć do kogo wracać co wieczór z pracy. Chcę móc się z kimś dzielić.

Rozumiała, o czym mówił. Również ją czasem nawiedzały takie pragnienia, ale wiedziała, jaką cenę trzeba zapłacić za związek z drugim człowiekiem. Nie potrzebowała komplikacji, była szczęśliwa jako singielka. Może nie całkowicie, ale przynajmniej dostatecznie... Oczywiście nie miała nic przeciwko romantycznym randkom, ale z pewnością nie była zainteresowana poważniejszymi zobowiązaniami. Deke, jak

większość niedoświadczonych w tej materii osób, pragnął małżeństwa, nie zdając sobie sprawy, że w ramach transakcji związanej otrzyma cierpienie, zdradę, szantaż emocjonalny.

- Nie potrzebujesz mojej pomocy - orzekła.

- Idź do schroniska i weź sobie psa.

Była to jak najbardziej szczerą i sprawdzoną radą. Abby tuż przed rozstaniem z mężem przygarnęła suczkę rasy chihuahua, bardziej podobną do nietoperza niż psa, i dzięki niej była w stanie przetrwać najtrudniejsze chwile związane z rozwodem. Miło było wracać do domu ze świadomością, że komuś sprawi się radość swoją osobą. Minęło sześć lat, a Minerwa wciąż szalała z uciechy, gdy Abby stawała w drzwiach, i nie było to związane wyłącznie z faktem, że zbliżała się pora karmienia. Mini dawała jej bezwarunkową miłość, która, choć od czasu do czasu wzmocniana smakołykami, okazała się znacznie trwalsza niż miłość byłego męża.

- Mam już psa. Teraz chciałbym założyć rodzinę.

Cóż, wracali do punktu wyjścia. Bez kobiety rodziny nie uda mu się założyć. Abby odepchnęła krzesło od biurka, po czym wstała.

- Wychodzisz?- przestraszył się Deke.

- Nie, dokonuję ewaluacji, innymi słowy, szacuję wartość produktu.

- Czyli moją? - upewnił się.

- Tak. Czy mógłbyś wstać i odejść od krzesła? Podniósł się posłusznie i stanął na środku beżowego dywanu, krzyżując ręce na piersi, jakby bronił się przed atakiem. Obeszła go powoli, dokładnie lustrując, jak to czyniła z każdym produktem, który zamierzała ponownie wprowadzić na rynek.

Miał około stu osiemdziesięciu centymetrów wzrostu i gęste, niesforne włosy w kolorze głębokiego brązu, opadające na kołnierzyk koszuli. Nie była to jednak najmodniejsza w tym sezonie przydługa fryzura, pozornie tylko nietknięta przez fryzjera od paru tygodni. Włosy po prostu żyły własnym życiem, choć na szczęście było to życie w czystości, a nie w tłustych strąkach. Niestaranny, przydługi zarost niemal całkowicie ukrywał rysy twarzy.

Grube czarne oprawki okularów odciągały uwagę od dużych brązowych oczu o poważnym i szczerym wyrazie, obwiedzionych gęstymi czarnymi rzęsami. Dotąd nie zauważyła ich zmysłowego spojrzenia. Po plecach przebiegł jej delikatny dreszczyk, szybko się jednak przywołała do porządku.

Od ramion w dół Deke prezentował się żałośnie. Krzykliwy kraciasty krawat walczył o niechlubny prymat z pasiastą koszulą.

- Czy jesteś daltonistą? - zapytała rzeczowo, bez cienia złośliwości, wiedziała bowiem, że wielu mężczyzn cierpi na tę dolegliwość.

- Nie. - Zdumiony zerknął w dół. - I krawat, i koszula mają zielone akcenty.

- Aha - mruknęła.

A zatem nie był daltonistą, tylko wagarował z lekcji o dobieraniu barw. Przynajmniej dzinsy miał neutralne, ale ciemnoniebieska barwa bezbłędnie podkreślała biel wielkich butów sportowych. Zresztą wszystkie jego ubrania były przynajmniej o jeden numer za duże.

- Dobrze, możesz już usiąść.

Wróciła za biurko i ponownie zajęła miejsce na fotelu.

Deke Foster był wręcz modelowym dziwakiem. Delikatny dreszczyk uniósł jej włoski na karku, jak zawsze wtedy, gdy zabierała się do szczególnie trudnego zadania. A to mogło okazać się najtrudniejsze w jej karierze. Rozum podpowiadał, że szaleństwem byłoby wyrazić zgodę, miała przecież huk pracy, a poza tym... cóż, Deke był faktycznie ciężkim przypadkiem. Tylko te oczy, zagadkowe i nieoczekiwane piękne, niedające o sobie zapomnieć...

- Czemu miałabym się zgodzić ? - rzuciła prowokacyjnie.

- To oczywiste, że potrzebuję pomocy, a ty jesteś w tym fachu najlepsza. Ktoś, kto odniósł taki sukces jak ty, nie zrobi tego dla pieniędzy, lecz by stawić czoło kolejnemu wyzwaniu. A ty lubisz wyzwania.

Skinęła głową w milczeniu. Jak na takiego ekscentryka był szalenie spostrzegawczy.

- Jeśli mi nie pomożesz, zwrócę się do Lyle'a Turnera.

Słyszając nazwisko swego głównego konkurenta, Abby aż się skrzywiła. Konkurenta, a jednocześnie byłego męża. Lyle był straszliwym prostakiem o niewiarygodnie wybujałym poczuciu własnej wartości, choć gdy chciał, umiał się z tym doskonale maskować. Gdyby nie to, nigdy by za niego nie wyszła.

Kiedyś wiele ich łączyło. Pracowali w tej samej dziedzinie, mieli podobne ambicje, ich talenty się uzupełniały. Przez kilka pierwszych lat wszystko układało się wręcz idealnie, mąż podziwiał ją zarówno z powodu jej sukcesów, jak i wysokości dochodów- póki jej sukcesy i stan konta nie stały się większe niż jego. Nagle zapragnął mieć dzieci, nagle stał się wyznawcą staromodnego modelu rodziny, w którym żona bez reszty poświęca się potomstwu. No, ewentualnie mogłaby pracować na pół etatu. Aż wreszcie postawił ultimatum - on albo kariera. Naturalnie Abby wybrała to drugie, niemal bezboleśnie zastępując Lyle'a Minerwą. Jedyne, czego żałowała, to tych złudzeń, które miała, wychodząc za mąż. Nawet teraz wspomnienie, jak bardzo była naiwna, wywoływało na jej twarzy grymas niesmaku. Będąc dzieckiem, obserwowała rozpad związku rodziców, dlaczego więc oczekiwała, że życie ofiaruje jej więcej szczęścia? Na początku cierpiała, szybko jednak zdołała się otrząsnąć i gdy parę miesięcy później Lyle ożenił się powtórnie i szybko został ojcem, nie zrobiło to na niej żadnego wrażenia. Teraz miał dwójkę dzieci,

posłuszną żonę i dom na przedmieściu, jednak wciąż nie mógł pogodzić się z tym, że Abby była o jeden szczebel wyżej niż on na drabinie sukcesów zawodowych.

Zadrżała na myśl o tym, na jakie monstrum przerobiłby biednego Deke'a. Ulepiłby kolejnego buca na swoje podobieństwo, jak gdyby i bez tego nie było ich na świecie skandalicznie zbyt wielu.

- Zgadzam się - odparła wreszcie. - Wymyślę ci nowe, lepsze opakowanie.

Parę godzin później, wesoło pogwizdując pod nosem, Deke zmierzał do pubu, w którym umówił się z Abby w celu ustalenia szczegółów współpracy. Na gałązkach drzew wiśniowych zaczynały się pojawiać małe pączki kwiatów, które wkrótce miały ustroić na różowo cały Waszyngton. Wieczór był chłodny, ale leciutki powiew łagodnego wiatru zapowiadał nadejście wiosny, czasu ponownych narodzin, tym razem nie tylko przyrody, ale i samego Deke'a. Był pewny sukcesu, bo udało mu się zatrudnić najlepszą specjalistkę.

Oczywiście nigdy by się nie zwrócił do Lyle'a Turnera, choćby dlatego, że go nie cierpiał. Sprytnie jednak posłużył się nim, by przekonać Abby. Cóż, może i był dziwakiem, ale z pewnością rozumu mu nie brakowało.

Dotarł wreszcie do ozdobionej zabawnym daszkiem tablicy, znajdującej się nad wejściem do pubu „O'Donaghel's Chew and Brew”.

Już w samym progu powitał go zapach mocnego, ciemnego piwa i smakowitej pieczeni wołowej, którą z takim apetytem zjadał wiele razy. Lubił tu zaglądać, bo podobał mu się tradycyjny wystrój: belkowany sufit, stare ceglane ściany oraz ciemna, mocno już sfatygowana podłoga. Wypełniające to miejsce śmiechy oraz odgłosy rozmów mieszały się z dźwiękami płynącej z głośników ludowej muzyki irlandzkiej.

Natychmiast zauważył Abby, która siedziała samotnie przy stoliku, pochłonięta zapisywaniem czegoś w notesie, całkowicie nieświadoma tego, co się dzieje dookoła. Nie była klasycznie piękna, raczej intrygująca ze swą drobną buzią w kształcie serca i delikatną cerą, która kontrastowała z krótką czarną fryzurką. Najwspornialsze miała oczy - duże, szarosrebrzyste, o inteligentnym spojrzeniu.

Siedzący przy barze mężczyzna wpatrywał się w nią uporczywie. Zapewne zbierał się na odwagę, by ją zaczepić, więc Deke rzucił mu ostrzegawcze spojrzenie, po czym zbliżył się do stolika i odsunął krzesło.

- O, witaj. - Uśmiechnęła się, przerywając notowanie.

- Cześć. - Siadając, niechcący potrącił ją kolanem i aż się zarumienił ze wstydu. - Przepraszam...

Na szczęście z kłopotu wybawiła go kelnerka.

- Jeszcze raz woda? - zwróciła się do Abby.

- Nie, dziękuję.

Ledwie słyszał jej głos, który z trudem przebijał się przez hałas. Może jednak pomysł spotkania w „O'Donaghels” nie był najlepszy- Wybrał to miejsce, ponieważ czuł się tu niemal jak u siebie, a w dodatku nie przychodził tu nikt z MCL. Niestety było tu za głośno, by swobodnie rozmawiać.

- Może przeniesiemy się gdzie indziej? - zaproponował. - Gdzie będzie trochę ciszej ?

- Nie, nie ma takiej konieczności. - Przsunęła się tak blisko, że czuł na policzku jej oddech, owionął go kwiatowy zapach perfum. - Przynajmniej nikt nas tutaj nie podsłucha. Przygotowałam listę zagadnień, które powinniśmy omówić na samym wstępie. Po pierwsze, co konkretnie chcesz osiągnąć?

Nie rozumiał, o co jej chodzi, przecież powiedział to tak wyraźnie, że wyraźniej już się nie dało.

- Co masz na myśli?

- Czy chcesz, żebyśmy dotarli do momentu, w którym będziesz gotowy umówić się na randkę, czy może chcesz przemienić się w rasowego podrywacza?

- Rasowego podrywacza? - Roześmiał się. - Abby, zejdź na ziemię, przecież wciąż mówimy o mnie. Aż taka metamorfoza nie jest możliwa.

Uśmiechnęła się, a jemu aż serce podskoczyło z radości. Śmiała się z nim, a nie z niego, przez moment był dla niej równorzędnym partnerem w rozmowie.

- OK, czyli już coś wiemy. - Zapisała parę słów w notatniku. - Teraz ustalmy, jaki wizerunek cię interesuje. Poważnego profesjonalisty? Wyrafinowanego mieszkańca wielkiego miasta? Modnego faceta z okładki magazynu dla mężczyzn? Nieco szorstkiego miłośnika czynnego wypoczynku?

Niby jakim cudem miał to wiedzieć?!

- Byłbym wdzięczny, gdybyś pomogła mi wybrać także i to.

Kelnerka przyniosła jego piwo, więc by zamaskować zakłopotanie, od razu sięgnął po szklankę, natomiast Abby powróciła do notowania.

- Jak wiele zamierzasz w to włożyć ?

- Pieniądze nie grają roli. - Odstawił szklankę.

- Podaj swoją stawkę, nie mam zamiaru się targować.

- Nie chodzi mi o pieniądze, tylko o ciebie. Ile chcesz dać z siebie, żeby osiągnąć cel?

- Wszystko, sto procent, a nawet więcej, jeśli zajdzie potrzeba.

- Czy masz jakiś konkretny termin?

- Najszybciej, jak się da?

Zapisała to w notatniku i znów utkwiała w nim spojrzenie tych swoich pięknych szarych oczu.

- Muszę wiedzieć jeszcze jedno. Dlaczego to dla ciebie takie ważne? - Skąd ten pośpiech? - Przechyliła głowę, marszcząc jednocześnie brwi.

- Tak właśnie wyglądasz, odkąd cię znam.

Milczał przez chwilę, wodząc palcem po szklance.

- Przed paroma miesiącami mój najlepszy przyjaciel, Greg, zginął w wypadku samochodowym. Wiele przeżyłem od tamtej pory i doszedłem do wniosku, że jak dotąd marnowałem czas.

W jej oczach pojawił się wyraz zrozumienia, a także współczucia.

- Tego bym nie powiedziała. Masz dobrą pracę, cieszysz się opinią znakomitego fachowca.

- Dzięki, ale śmierć Grega uświadomiła mi, że życie nie składa się wyłącznie z pracy. Już wcześniej o tym wiedziałem, jednak wciąż obiecywałem sobie, że zajmę się tym później. Teraz zaś wiem, że to później może nie nastąpić. Kiedyś moje mieszkanie wydawało mi się wygodne i przestronne, teraz czuję, jakby było puste.

Przez chwilę dostrzegł w jej spojrzeniu potwierdzenie, jakby знаła ten problem z własnego doświadczenia.

- Rozumiem. Masz już kogoś upatrzonego, czy też przed podjęciem poszukiwań chcesz się gruntownie odmienić?

Czuł się niezręcznie, jak zakochany nastolatek. Kciukiem poprawił okulary na nosie.

- Jest ktoś, kogo... kto... kim jestem zainteresowany - dokończył nie bez trudu.

Abby uniosła brwi ze zdziwienia.

- Tak?- A mógłbyś mi ją opisać?

- Jest wspaniała... Mądra, pociągająca, odnosi same sukcesy.

Była to precyzyjna charakterystyka Abby, sformułowana jednak w sposób tak bardzo ogólny, że

mógł sobie na nią pozwolić bez obawy zdemaskowania.

- Sukcesy, mówisz? - Rzuciła mu sceptyczne spojrzenie. - Większość mężczyzn nie uznaje tego za zaletę u kobiet.

- Tak, wiem o tym, ale ja nie należę do większości mężczyzn.

- Rzeczywiście, nie należysz. Czy próbowałeś się już z nią umówić?

- Nie...

- W takim razie może lepiej byłoby, gdybyś najpierw spróbował?

- Wątpię. Poznałem ją tuż po przeprowadzce do Waszyngtonu. - Pamiętał dokładnie ten dzień, gdy ujrzał Abby po raz pierwszy. - Ledwie zauważył, że istnieje. - Pracowali razem od roku, ale przez ten czas nie zaszczyliła go nawet jednym słowem, które nie byłoby związane z pracą. Dopiero śmierć Grega uzmysłowiła mu konieczność działania, a że był zdesperowany, podjął równie desperackie kroki. Wymyślił, że Abby powinna go odmienić wedle własnego gustu, a wtedy na pewno go zauważy. Nie okłamał jej, przychodząc z tym zleceniem, choć również nie powiedział jej całej prawdy. Gdyby wyznał, że to ona jest kobietą, dla której chce przejść metamorfozę, zapewne wstałaby i wyszła bez słowa. - Sądzę, że gdy będę już innym człowiekiem, moje szanse u niej znacznie wzrosną.

- To prawda - przyznała w zamyśleniu.

Jedno musiał jej przyznać, nie traciła czasu na puste uprzejmości, tylko nazywała rzeczy po

imieniu. Choć było mu odrobinę przykro, doceniał jej szczerłość.

- Chciałbym zaprosić ją na ten piknik za dwa tygodnie - oznajmił. - Wiem, że mamy mało czasu, ale to doskonała okazja.

Raz w roku, na wiosnę, MCL organizowała piknik integracyjny, na który pracownicy zapraszali swych najbliższych, a jeden ze współwłaścicieli, Melvin Mansell, obsługiwał grill, próbując się przy tym własnoręcznie nie upiec.

- Trudna sprawa, ale da się zrobić. Oczywiście zdajesz sobie sprawę, że będziemy musieli pracować wieczorami i w weekendy. Chciałabym poobserwować cię poza biurem, więc proponuję, żebyśmy wzięli parę dni wolnego...

- Parę dni wolnego ? - powtórzył, nie wierząc własnym uszom. Miał nadzieję, że dzięki marketingowym zabiegom spędzą razem trochę czasu, ale o kilku dniach urlopu, spędzonych w towarzystwie Abby, nawet nie śmiał marzyć.

- Ostrzegalam, że będziemy mieli dużo pracy - stwierdziła z naciskiem, błędnie interpretując jego zdziwienie. - Najpierw muszę ci się przypatrzeć w codziennych sytuacjach, dopiero potem ułożymy plan i wprowadzimy go w życie. Chodzi przecież o coś znacznie więcej, niż tylko zmiana stroju. Poza tym w marketingu obowiązuje zasada, że kiedy opracowuje się na nowo jakiś produkt, efekt finalny ujawnia się dopiero wtedy, gdy przyjdzie na to właściwa pora.

- Nie sądzisz, że w pracy zaczną się plotki, gdy

ktoś odkryje, że w tym samym czasie wzięliśmy urlop?

- Myślisz, że komukolwiek przemknie myśl, że jesteście parą? - Nie mamy przecież z sobą nic wspólnego i nigdy nie okazywaliśmy sobie żadnego zainteresowania.

Szybkość, z jaką zareagowała na jego pytanie, sprawiła, że poczuł się nieswojo, ale musiał przyznać jej rację. Dotąd nie zdobył się na odwagę, by okazać jej sympatię, ona nie zwracała na niego uwagi, nie było więc żadnej pożywki dla plotek.

- W takim razie złożę jutro podanie o urlop - stwierdził.

- Świetnie, ja także. Przygotuję plan pracy i zaczniemy w sobotę, zgoda? - Zerknęła na zegarek. - Przepraszam, ale muszę pędzić, żeby wyprowadzić psa na spacer.

Sięgnęła do torebki po portmonetkę, ale powstrzymał ją ruchem ręki.

- Ja płacę. Odejmiesz to później od honorarium, dobrze? - zażartował, gdy otwierała usta, by protestować.

- Oczywiście. - Uśmiechnęła się. - Dziękuję ci, Deke. Do zobaczenia.

Patrzył, jak zrećcznie przeciskała się przez tłum rozbawionych gości. Zatem miał dwa tygodnie, by przekonać ją, że jest jej pisany. Jak to dobrze, że zaprosił do tego zadania specjalistę...

ROZDZIAŁ DRUGI

Dwa wieczory później Abby przeciągnęła kilka kosmyków jasnych włosów przez szparę w gumowym czepku, po czym podała lusterko swej sąsiadce i przyjaciółce Margo Simmons.

- Jak myślisz, jest dobrze, czy wyjąć jeszcze trochę?

Margo przyjrzała się krytycznie swemu odbiciu.

- Wydaje mi się, że dobrze. – Przekręciła głowę w prawo. - Czy sądzisz, że mam opadające powieki ? To cecha rodzinna, niestety. – Odłożyła lusterko na kuchenny stół, jakby nie była w stanie dłużej na siebie patrzeć.

Abby dołąła margarity do kieliszków, upiła trochę i spojrzała prosto w niebieskie oczy przyjaciółki.

- Jesteś chyba niespełna rozumu. Nie masz opadających powiek. Owszem, wyglądasz jak kosmitka, ale to dlatego, że masz na głowie czeppek, z którego we wszystkich kierunkach wystają kosmyki.

Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego Margo nie chciała iść do salonu fryzjerskiego i zrobić porządne pasemka, tylko zawsze upierała się przy tradycyjnej metodzie z użyciem czepka.

- Może i wyglądam jak kosmitka, ale to nie ja się przenoszę do Dziwaka Deke'a.

- Radzę ci zapanować nad językiem, bo mogę cię tak urządzić, że nie będziesz się nadawać do normalnej pracy, tylko do cyrku. Pamiętaj, że mam pod ręką superbroń w postaci farby do włosów. Wiesz dobrze, że nie przeprowadzam się do Deke'a. Poza tym nie nazwałam go dziwakiem, prawda? - Przynajmniej nie na głos...

- Może choć wylądujecie w łóżku? - z zadumą stwierdziła Margo.

- To prawda, dawno z nikim nie byłam, ale żeby z Deke'em... Nie, dziękuję, postoję. - Jeśli naprawdę wydawało jej się to aż tak niemiłe, to czemu zrobiło jej się gorąco na myśl o jego pięknych brązowych oczach? - Zresztą to on chce kogoś znaleźć, a nie ja. - Włożyła pomarańczową papkę na wystające z czepka kosmyki. - I nie chodzi mu o krótką łóżkową przygodę, lecz o uroczysty przemarsz do ołtarza.

- Hm... - Margo posłała przyjaciółce znaczące spojrzenie.

- Nie! Nawet o tym nie myśl. Zresztą on i tak już upatrzył sobie kogoś. Żebyś widziała jego wyraz twarzy, kiedy ją opisywał...

Gdyby Abby była całkowicie szczerą, przyznałaby, że aż jej się serce wtedy ścisnęło z zazdrości. W głębi duszy i ona marzyła, by ktoś z taką czułością opowiadał o niej...

Wyrzuciła pojemnik z resztką farby do kosza, ostrożnie zdjęła gumowe rękawiczki i usiadła ponownie na kuchennym krześle.

W takim razie rzeczywiście nie masz szans, by zostać panią Dziwakową, co jednak nie wyklucza innych przyjemności.

- Ale ja nie jestem zainteresowana tymi innymi przyjemnościami, jak to łaskawie ujęłaś.

- Mimo że pachniał ładnie i miał piękne oczy, zaś jego bliskość, jak wtedy, gdy niechcący trącił ją kolanem pod stołem, nie sprawiała jej żadnej przykrości, a nawet przeciwnie...

- Nie jesteś? A powinnaś.

- To, że ty i Shawn jesteście od dawna po ślubie, a mimo to wciąż nie znudziliście się sobą, wcale jeszcze nie znaczy, że wszyscy muszą mieć takie szczęście. - Sąsiedzi stanowili chlubny wyjątek w kręgu jej znajomych i przyjaciół. Ich związek nie tylko trwał, w przeciwieństwie do większości związków, ale także rozwijał się, wzmacniał, nie tracąc przy tym nic na romantyczności. Może sprzyjał temu fakt, że Shawn, będąc doradcą w dziedzinie zarządzania, często wyjeżdżał służbowo, więc nie spędzali z sobą aż tak wiele czasu.

- A czemu, tak nawiasem mówiąc, uważasz, że powinnam być zainteresowana tymi „innymi przyjemnościami”? - zapytała Abby, bo nie dawało jej to spokoju.

- Bo jesteś stłamszona i powinnaś się rozerwać, zapomnieć, zaszaleć. A ten twój model na pewno potrzebuje trochę ćwiczeń praktycznych. Zresztą pomyśl tylko. - Popatrzyła na nią zmrużonymi oczami. - Masz go zmienić w atrakcyjnego faceta, prawda? Możesz zrobić z nim wszystko, ukształtować według własnego widzi-mi- się, przemienić w ideał. Oczywiście jeśli potrafisz... - dorzuciła zaczepnie.

- Bez obaw, potrafię, ale to nie musi od razu oznaczać, że pójdę z nim do łóżka. Zresztą nie wierzę, by istnieli idealni mężczyźni. To jedna z tych mrzonek z cyklu „nie opuszczę aż do śmierci” lub „żyli długo i szczęśliwie”.

- Jak uważasz... co wcale jednak nie znaczy, że nie będzie musiał trochę poćwiczyć. Otóż będzie musiał. Nie wystarczy, że ubierzesz go w nowe, modne ciuchy i wypuścisz w świat. Jeśli nie nabędzie podstawowych umiejętności, polegnie pierwszego dnia.

- Pomyślałam i o tym. Z pewnością będzie musiał przetrenować zachowanie na randce, zanim się umówi z tą swoją ukochaną. Nie wolno mu zmarnować szansy, którą zyska, pracując nad wyglądem.

Myśląc o swoim najnowszym projekcie, wiedziała, że cel marketingowych zabiegów zostanie osiągnięty, gdy Deke oczaruje ową tajemniczą kobietę. Gdy wypuszczała na rynek jakikolwiek produkt, liczyło się przede wszystkim to, czy zdobył uznanie wybranej grupy konsumenckiej i tak samo było w tym przypadku: produkt Deke i jednoosobowa żeńska grupa konsumencka.

To tak jak w „Miss Agent”, prawda? - Margo odniosła się do swego ulubionego filmu. -W tej scenie, gdy bohaterka wygląda pięknie, ma na sobie wspaniałą suknię, perfekcyjny makijaż i wszystko jest świetnie aż do momentu, gdy otwiera usta.

- Właśnie o to mi chodzi, Margo. A że nie jestem nim zupełnie zainteresowana ani on nie jest zainteresowany mną, stanowimy idealną parę do ćwiczeń.

- Tobie odrobina praktyki też by nie zaszkodziła. Przyda się jak znalazł, gdy wreszcie pojawi się książkę z bajki. Jakie następne kroki zaplanowałaś, pani Pigmalion?

Abby zignorowała prowokacyjną aluzję do mitycznego króla Cypru i natchnionego artysty zarazem, który zakochał się w stworzonej przez siebie rzeźbie pięknej dziewczyny. Szczególnie niepokojący był finał tej opowieści, bowiem wzruszona tragiczną miłością Afrodyta tchnęła w posąg życie, i tak narodziła się Galatea, z którą Pigmalion żył długo i szczęśliwie.

Żeby mieć pewność, że nie wciskam go w nieodpowiedni kostium, dam mu do wypełnienia szczegółowy kwestionariusz, z którego dowiem się o nim czegoś więcej. Zawsze zaczynam od tego pracę z klientami, których produkt mam odmienić.

Tak, kochanie, wszystko pięknie, tylko

zdajesz się zapominać, że to żywy człowiek, a nie tubka pasty czy kostka mydła.

- I co z tego? Procedura jest taka sama. Przygotujemy zarys wizerunku, wprowadzamy go w życie, testujemy, a jeśli zrobimy to dobrze, zdobędzie tę swoją wymarzoną kobietę, tak jak produkt trafia do wymarzonego przez producentów konsumenta.

- Jest tylko jeden problem.

- Jaki ? - Abby wzruszyła ramionami, bo sama żadnego problemu nie dostrzegła.

- To coś. Między nimi musi zadziałać to coś, inaczej nici z twojego planu.

- To coś, czyli chemia. Jest lub jej nie ma, i na to nie mam wpływu, lecz jeśli jest choćby w śladowej postaci, to już dobra nasza. Stworzę w Deke'u taki potencjał, że zadziała jak potężny katalizator reakcji chemicznej, gdy tylko pojawią się dla niej warunki.

- I sądzisz, że uczynisz to, podsuwając mu do wypełnienia kwestionariusz, jaki dajesz producentom szamponu ?!

- Nie, oczywiście, że nie. Przejrzałam kilka internetowych serwisów randkowych i na tej podstawie przygotowałam specjalny formularz.

- Ach, to rozumiem. - Oczy Margo aż zaśniły. - Świetnie, chcę go zobaczyć. Mamy jeszcze piętnaście minut, zanim będzie trzeba zmyć farbę, więc leć do domu, przynieś tę ankietę, a ja zrobię jeszcze trochę margarity.

Abby zostawiła przyjaciółkę przy odmierzaniu

składników koktajlu, sama zaś pośpieszyła do domu. Nie minęło pięć minut, a mogła wymienić plik wydruków na szklankę pysznego drinka.

Margo przejrzała pobieżnie zawartość kwestionariusza.

- Nuda. - Zmarszczyła nos. - A gdzie są te wszystkie pikantne pytania dotyczące upodobań łóżkowych?

W tym momencie zabrzączał minutnik, anonsując początek kolejnego etapu zabiegu fryzjerskiego.

- Tylko jedno ci w głowie - zaśmiała się Abby i odkręciła kran. - Nie ma pikantnych pytań, bo nie takich informacji potrzebuję.

- Bardzo się mylisz. - Margo lubiła mieć ostatnie słowo. - Właśnie te pikantne szczegóły powiedzą ci o mężczyźnie to, co powinnaś o nim wiedzieć. - Prowokacyjny uśmiech nie zniknął jej z ust nawet wtedy, gdy Abby wcisnęła jej głowę pod wodę.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Mam nadzieję, że w pełni docenisz moje poświęcenie. - Parkując auto tyłem na ciasnym podwórzu, Abby przemawiała do siedzącej na fotelu pasażera Minerwy. - Gdyby nie ty, przyjechałabym metrem, co byłoby znacznie mniej stresujące i trwało zdecydowanie krócej. Ale skoro psom nie wolno jeździć metrem, przez co tkwiłabyś cały dzień w domu, postanowiłam przyjechać tu z tobą samochodem. Mam nadzieję, że weźmiesz to pod uwagę i będziesz się ładnie zachowywać.

Było jej szkoda zostawiać Mini samą na cały dzień, a w dodatku Deke nie miał nic przeciwko temu, gdy zapytała, czy może przywieźć psa. Sunia wskoczyła jej na ręce i polizała z wdzięczności. Cóż, może niekoniecznie z wdzięczności, bo stale szukała pretekstu do lizania, takie po prostu miała hobby. W przeciwieństwie do większości psów tej rasy, Minerwa nie była jagnetliwa, co cieszyło jej właścicielkę, gotową dać się

od czasu do czasu polizać w zamian za błogą ciszę. Było cudowne, słoneczne przedpołudnie, dlatego Abby była w doskonałym nastroju, mimo że musiała wracać kawał drogi do domu, bo niezbędny do pracy kwestionariusz zostawiła u sąsiadki. Na błękitnym niebie powoli płynęły białe, niegroźne obłoki, promienie słoneczne rozgrzewały pąki, które lada moment miały rozwinąć się w pierwsze wiosenne kwiaty. Prowadząc drepczącą na smyczy Mini, Abby rozglądała się dokoła. Była to piękna okolica. Wzdłuż ulic stały stare kamienice, niektóre o ceglanych, inne o kamiennych elewacjach. Dobrze utrzymane, wyróżniały się prostotą i bezpretensjonalną elegancją. Budynek, który nosił numer wskazany przez Deke'a, zdobiły wspaniałe, lśniące dwuskrzydłowe drzwi pomalowane na czarno, nad którymi znajdował się piękny witraż.

- Ładnie tu, prawda? - skomentowała Abby, biorąc pod pachę Mini, by pokonać kilka schodków prowadzących do wejścia.

Nacisnęła guzik znajdującego się obok drzwi domofonu.

- Już schodzę - odezwał się niemal natychmiast głos Deke'a.

Abby poczuła dziwną emocję. Dopiero podczas spotkania w pubie dotarło do niej, jak wspaniały głos miał Deke. Głęboki, aksamitny baryton, który natychmiast przywodził na myśl gorące szeptu w rozrzuconej pościeli... Nie zauważyła tego wcześniej, bo dotąd kontaktowała się z nim głównie za pomocą mejli, zaś pod

czas spotkań i narad bardziej zwracała uwagę na jego irytujący zwyczaj podsuwania kciukiem okularów oraz kompletny brak wyczucia w kwestii ubioru. Jednak taki głos to prawdziwy skarb, wprost stworzony do uwodzenia kobiet. Wystarczy tylko, by Deke nauczył się odpowiednich słówek, a sukces ma w kieszeni.

Abby spojrzała na swoją pupilkę.

- Nieźle nam idzie, już znalazłyśmy dwa poważne atuty. Piękne oczy i zmysłowy głos.

Oby tak dalej.

W drzwiach stanął Deke, zaś tuż obok niego wesoło podskakiwał piękny bokser o dużej, masywnej głowie i muskularnym ciele. Szczeknął przyjaźnie na powitanie, po czym usiadł, wysuwając wielki, różowy język.

- Cześć - wykrztusił Deke, poprawiając nerwowo okulary. - Wejdźcie, proszę.

Wyglądał znacznie lepiej niż zazwyczaj, bo choć miał na sobie dzinsy i podkoszulek, przynajmniej były w dobrym rozmiarze, a zestawienie kolorystyczne nie powodowało oczopląsu.

Chciał się odsunąć, by przepuścić Abby, ale niefortunnie wpadł na psa i gdyby nie ściana, runąłby jak długi. Abby westchnęła cicho. Może i poczyniła postępy, odkrywając jego atuty, ale czekała ich jeszcze długa droga...

Gdy wreszcie weszła do środka, jej oczom ukazał się piękny żyrandol, który zwisał z wysokiego na jakieś cztery metry sufitu. Wąskie schody z ozdobną drewnia

na balustradą przytulone były do ściany na lewo od wejścia. Deke zamknął za nią drzwi, a gdy się poruszył, poczuła zapach jego wody toaletowej. Była to kolejna rzecz, nad którą nie musieli pracować, pachniał bowiem męsko, a jednocześnie delikatnie, co zachęcało kobietę do podejścia bliżej.

Uśmiechnął się, ale nie do Abby.

- A ty z pewnością jesteś Minerwa. - Wyciągnął rękę, by suczka zapoznała się z jego zapachem. Mini powąchała, po czym polizała go delikatnie, więc roześmiał się i podrapał ją za uchem, przez co jego dłoń znalazła się niebezpiecznie blisko lewej piersi Abby. - Jesteś słodziutka - rzekł tym swoim zmysłowym głosem. - Założę się, że to ty rządysz w domu, prawda?

Przeniósł spojrzenie na jej właścicielkę. Dzięki Mini odprężył się nieco, w jego oczach pojawiły się żartobliwe ogniki, co mimo fatalnej fryzury i niechlujnej brody nagle uczyniło z niego nadzwyczaj atrakcyjnego faceta.

- Jesteś bardzo domyślny. - Roześmiała się, choć odrobinę brakło jej tchu. - Zawojowałeś Mini od pierwszego wejrzenia.

Gdy uśmiechnął się, znów poczuła te dziwaczne sensacje.

- Tędy proszę. - Wskazał drogę, czekając u stóp schodów. - A to jest Mac. Może wygląda groźnie, ale tak naprawdę to duże dziecko. Z pewnością dogada się z Minerwą.

- Miło cię poznać, Mac. - Poklepała psa po karku. — Mini wprawdzie wygląda jak szczeniaczek, ale potrafi o siebie zadbać. Potrzymam ją na razie, żeby przywykła do Maca. I jeszcze raz dziękuję, że pozwoliłeś mi ją przywieźć.

- Cieszę się, że ją wzięłaś. Zresztą zanudziłaby się sama w domu.

Dotarli już do drugiego piętra i Abby zaczynało brakować tchu. Nie było to jednak związane z wysiłkiem, bo kondycję miała dobrą, lecz z niebezpieczną bliskością Deke'a, którą odczuwała całą sobą. Powtarzała sobie w duchu, że jest przecież ekscentrykiem, a w dodatku jej klientem, powinna więc o nim myśleć tylko w kategoriach zawodowych, lecz mimo to cały czas zastanawiała się, czy jej pupa nie wygląda za grubo w tych dżinsach.

- To tu - poinformował, gdy znaleźli się na trzecim piętrze.

Gdy otworzył drzwi, Mac wyrwał do przodu, najwyraźniej uszczęśliwiony, że po krótkiej wyprawie na dół wrócił wreszcie do domu. Biegł, nie zważając na przeszkody po drodze, potracił więc swojego pana, który wpadł z kolei na Abby. Chcąc utrzymać równowagę, Deke odruchowo chwycił ją w objęcia. Szybko się opamiętał, więc natychmiast rozluźnił uścisk, jednak Abby przekonała się w ciągu tych kilku sekund, jak silne były jego ramiona, jak mocne dłonie, które znalazły się w okolicy jej pośladków. Natomiast Mini zawarczała groźnie, czy to dlatego, że została

przy okazji zgnieciona, czy to z powodu ataku na jej terytorium.

By trochę ochłonać, Abby rozejrzała się dokoła. Wystrój mieszkania Deke'a bardzo ją zaskoczył, pamiętała bowiem o jego specyficznych gustach dotyczących ubioru. Podłogi zrobione były z ciemnego drewna, a meble mogłyby zdobić dziewiętnastowieczny klub dla dżentelmenów: masywne skórzane fotele barwy gorzkiej czekolady, taki sam szeroki podnózek oraz ogromna kanapa, a także wielobarwny turecki chodnik. Wnętrze emanowało spokojem oraz tradycyjną męską elegancją.

- Bardzo tu ładnie - rzekła z uśmiechem.

Stał przy wejściu. Na jego twarzy widniał purpurowy rumieniec. Widać było, że Deke chce coś powiedzieć, ale nie potrafi wykrztusić choćby słowa.

- Bardzo cię przepraszam - odezwał się w końcu. - Mac całkiem głupieje, gdy jest podekscytowany. Nie chciałem cię złapać... Nigdy bym... Przepraszam...

To było straszne. Mogła zaprowadzić go do fryzjera, zgolić tę okropną brodę, wymienić całą zawartość garderoby, ale wszystko to na nic, gdy będzie się rumienić jak nastolatek. Jeśli Deke nie zdobędzie kobiety, na której mu zależy, będzie to jej porażka, a do tej pory w ogóle nie brała tego pod uwagę. Jej projekty zawsze kończyły się sukcesem! Musi go odmienić niezależnie od tego, ile wysiłku będzie ich to kosztować. Uznała, że

w tym momencie najlepszym sposobem będzie szczerść.

- Deke, proszę, przestań. Musisz się trochę rozluźnić. Póki nie zacząłeś się rumienić i przeproszać, całym mi się to podobało.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Podobało ci się? - Nie wierzył własnym uszom. Pamiętał aż nazbyt dobrze spłoszony wyraz jej oczu, gdy podczas ich pierwszej rozmowy pomyślała, że to ona jest obiektem jego zainteresowań.

Gdy uśmiechnęła się uroczo, ogarnęły go szalenie emocje. Ciekawe, że dotąd nie zorientowała się, jak działa na niego jej uśmiech...

- Oczywiście. Poza tym przecież nie próbowałeś mnie obmacywać, tylko złapałeś odruchowo, gdy Mac cię potrącił i straciłeś równowagę.

Nie uszło jego uwagi, że choć mówiła spokojnie, też była nieco zarumieniona. A może tylko tak mu się zdawało, bo serce wciąż waliło w nim jak oszalałe. W każdym razie postawienie Miner-wy na podłodze zajęło jej stosunkowo dużo czasu, jakby działała na zwłokę. Zwierzęta obwąchały się skrupulatnie i gdy widać było, że już się zapoznały, Abby spuściła suczkę ze smyczy.

- Wygląda na to, że się dogadały - zauważył, obserwując oddalające się w głąb mieszkania psy.

- Na szczęście. - Uśmiechnęła się. - To znacznie ułatwi sprawę. A teraz bierzmy się do pracy. Dzisiaj chciałabym się zająć twoją prezencją, ale to później. Najpierw spróbuj się odprężyć i oprowadź mnie po mieszkaniu, żebym mogła cię lepiej poznać.

Odprężyć się i pozwolić się poznać? Zdaniem Deke'a te dwie czynności wzajemnie się wykluczały, szczególnie w sytuacji, gdy kuszące krągłości Abby, z którymi zetknął się na korytarzu, wryły piętno na jego ciele. Nigdy nie widział jej w dzinsach, ale przyznać musiał, że prezentowała się w nich świetnie. Byłby ślepy, gdyby nie zauważył, jak cudownie bawełniana tkanina opinała jej kształtne pośladki, gdy wspinała się po schodach tuż przed nim.

- Oczywiście, odprężę się i oprowadzę cię po domu. Jasne, nie ma problemu. - Niestety, nie zabrzmiało to szczególnie przekonująco.

- Powiedz mi, w czym się czujesz najlepszy? W programowaniu? - Gdy skinął głową, dodała: - W takim razie od tej chwili traktuj mnie, jakbym była testem Beta. Jestem tutaj po to, żeby pomóc ci wykryć błędy w programie, by działał sprawnie i bez wpadek.

Musiało być z nim rzeczywiście coś nie w porządku, skoro to porównanie uderzyło go jako niezwykle sexy. Już pierwszego dnia ich znajomości poczuł, że coś się z nim dzieje, wystarczyło, by zobaczył ją, jak wchodzi na

zebranie w krótkiej spódniczce i wysokich pantoflach na szpilkach. Dla kogoś, kto żył w logicznym, poukładanym świecie, miłość od pierwszego wejrzenia była zjawiskiem całkowicie niezrozumiałym, jednak to właśnie go spotkało. Minął rok, a nic się nie zmieniło, Abby wciąż miała go w swym niepodzielnym władaniu, choć przez ten czas poznał ją lepiej i wiedział, że należy do osób upartych, a często wręcz nieprzejednanych. Jej pokłady cierpliwości były również dość ubogie, ale nawet to nie zdołało go do niej zniechęcić choćby w najmniejszym stopniu.

- Ty jako test Beta, który pomoże mi wyeliminować błędy i działać sprawniej - powtórzył z niedowierzaniem.

- Tak jest. Myśl o mnie jako o teście Beta, a ja będę myśleć o tobie jak o kostce mydła, zgoda?

- Chyba nie rozumiem. - Zmarszczył brwi.

- Jesteś dla mnie towarem, który mam odmienić, żeby maksymalnie zwiększyć twoją atrakcyjność dla grupy docelowej. Twoją grupą docelową są kobiety, a w szczególności ta jedna jedyna. Więc nawet gdy pewne sprawy, które będziemy omawiać, wydadzą ci się zbyt osobiste, zapewniam cię, że to tylko pozory. Test Beta i towar nie mają ludzkich cech, więc pojęcie „osobisty” do nich się nie odnosi.

Był to dość pokretnie rozumowanie, a już szczególnie nie spodobało się Deke'owi, że został zredukowany do kostki mydła, ale skoro w ten sposób zdołał ściągnąć

tu Abby, by przemieniła go w mężczyznę swoich marzeń, był gotów na wszelkie ustępstwa.

- W takim razie proszę tędy, pani Beto.

Uśmiechnęła się pogodnie, dzięki czemu poczuł się mniej spięty, wszak uznała go za zabawnego faceta, nie zaś przeraźliwego dziwaka.

Oprowadził ją po mieszkaniu, pokazując pokój dzienny, aneks kuchenny, jadalnię, aż zatrzymali się pod drzwiami sypialni, której okna wychodziły na ulicę.

- Bardzo tu ładnie. Sam wybierałeś meble ? - spytała z niedowierzaniem.

- W pewnym sensie. Pomogła mi projektantka w sklepie z wyposażeniem wnętrz. Pokazałem jej, co mi się najbardziej podoba, a ona skompletowała całość.

- Rezultat jest wspaniały, naprawdę bardzo mi się tu podoba.

Westchnął z ulgą. Na motyw przewodni wybrał czekoladowy odcień brązu, łączony z delikatnym kremem. Projektantka mówiła, że to modne, a jednocześnie ponadczasowe i eleganckie zestawienie. Nie zwracał uwagi na najnowsze trendy, ale czuł się w takich barwach dobrze, działały na niego odprężająco, obawiał się jednak, że dla Abby okażą się zbyt nudne i tradycyjne.

Zaprowadził ją do pomieszczenia, które w pierwotnym założeniu służyło jako druga sypialna.

- Była tu nawet łazienka, ponieważ jednak rzadko nocują u mnie goście, urządziłem gabinet.

Psy wygodnie leżały na posłaniu znajdującym się w nasłonecznionym punkcie tuż obok drzwi, które prowadziły na taras.

- Zdaje się, że Mac cieszy się z towarzystwa. Czasem sprawia wrażenie dość samotnego.

- Mini też. Każdy od czasu do czasu potrzebuje mieć kogoś obok siebie.

Przez moment widział w jej oczach smutek, który świadczyłby, że i ona nieraz czuje się samotna, ale szybko się otrząsnęła i rozejrzała wokół. Jej uwagę przykuły ciężarki, ustawione równo na stojaku po przeciwnej stronie pokoju.

- Mój tata zmarł na zawał, gdy byłem w szkole średniej - poinformował w odpowiedzi na jej pytające spojrzenie. - Zawdzięczał to stresowi, nadwadze i złym nawykom kulinarnym, więc robię wszystko, by nie pójść w jego ślady.

- Jak często ćwiczysz?

- Codziennie. Weszło mi to w nawyk.

Przyjrzała mu się uważnie, jakby chciała ocenić to, co znajduje się pod ubraniem. Gdy tak patrzyła, rzeczywistość czuł się jak kostka mydła.

- Czyżbyś ukrywał wspaniałe ciało pod zbyt dużymi ciuchami?

- Noszę ubrania, w których jest mi wygodnie. A co do ciała, nie powiedziałbym, że jest wspaniałe. Po prostu utrzymuję się w dobrej formie. - Gdyby ktoś zapytał jego znajomych i współpracowników, jakiego zachowania najmniej spodziewaliby się po nieśmiałym, ekscentrycznym Deke'u, na początku listy znalazłoby się spontaniczne zdjęcie koszulki w towarzystwie pięknej

kobiety. Może nagle odkrył w sobie drugą naturę? Może skłoniło go do tego poczucie, że Abby naprawdę patrzy na niego jak na produkt, a nie jak na mężczyznę z krwi i kości. A może oszołomiły go jej piękne srebrzyste oczy. Trudno dociec, w każdym razie ogarnięty nagłym impulsem ściągnął koszulkę i rzucił ją na stojak z hantlami. - Zresztą możesz ocenić sama.

Gdy powoli przesuwiała wzrokiem po jego torsie, poczuł rozlewające się w nim ciepło, zaś na jej policzki wypłynął delikatny rumieniec. Podobał mu się wyraz jej oczu, wyczytał w nich akceptację, a nawet zachwyt. Wprawdzie zdarzyło mu się parę razy w życiu, że jakaś kobieta popatrzyła na niego z podziwem, ale tym razem nie chodziło o jakąś tam kobietę, tylko o tę jedną jedyną Abby.

- Możesz się ubrać. Już się napatrzyłam. Wystarczyło włożyć koszulkę, by wróciła jego zwykła nieśmiałość.

- Hm. Tak..., Widziałaś już moje mieszkanie... Co teraz robimy?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Abby odetchnęła głęboko, by odzyskać właściwy sobie spokój, który zniknął w momencie, gdy Deke zdjął koszulkę. Dobry Boże, miał ciało, którego widok przyprawiłby o zawrót głowy każdą kobietę. W dodatku nie był fałszywie skromny, tylko po prostu nie miał pojęcia, jaki atut posiada. Szerokie ramiona, pięknie wyrzeźbione mięśnie, zupełnie jak u rzymskiego gladiatora...

Wciąż czuła na twarzy rumieniec, co niepomiernie ją irytowało. Przecież była stuprocentową profesjonalistką i bezbłędnie oddzielała sprawy prywatne od zawodowych, powinna więc traktować Deke'a zgodnie z wcześniejszym założeniem, czyli jak produkt, który należało przemienić. Niestety zareagowała emocjonalnie, ale tylko dlatego, że rozmawiali o tym, jak to każdy potrzebuje towarzystwa.

- Właściwie jak się nad tym dobrze zastanowić...

- zaczęła, zdecydowana udowodnić sobie samej, że jest silna i opanowana. - Może byś zdjął i koszulkę, i spodnie, żebym wiedziała, nad czym pracuję?

- Chcesz, żebym się rozebrał aż do bielizny?!

Naprawdę nie sędzę, żeby to był dobry pomysł...

Tak bardzo się zmieszał, że mimo woli uśmiechnęła się z pobłażaniem.

- Deke, zapewniam cię, że nie mam skłonności do perwersji. To tylko jeden z etapów procesu, przemiany. Zawsze rozkładam produkt na czynniki pierwsze, a dopiero potem wprowadzam zmiany. Mam brata, byłam zameżna, więc nie raz i nie dwa widziałam mężczyznę w bieliźnie. Pamiętaj, jesteś dla mnie jak kostka mydła, tak właśnie o tobie myślę.

Nie była to do końca prawda, bo tylko próbowała tak o nim myśleć, i raczej z mizernym skutkiem.

Czekoladowe oczy Deke'a jeszcze bardziej pociemniały i pojawił się w nich wyraz, jakiego jeszcze nigdy nie widziała. Uśmiechnął się przy tym zadziornie, przez co wyglądał niestęchanie pociągająco.

-Jasne. Kostka mydła. Czemu nie?

Zbliżył się do Abby, ani na moment nie odrywając od niej spojrzenia. Zdjął koszulkę i ponownie rzucił na stelaż. Wciąż wpatrując się intensywnie w jej oczy, rozpiął guzik dżinsów, a następnie rozsunął zamek. Dźwięk suwaka zdawał się wibrować w ciszy pokoju, a chwilę później spodnie opadły na podłogę. Oszolomiona Abby poczuła, że braknie jej tchu.

Kostka mydła, kostka mydła, powtarzała sobie w myślach. Przede wszystkim zachowaj spokój.

- To też? - zapytał, zahaczając kciuki za gumkę kra-
ciastych bokserek.

- Nie - wykrztusiła z trudem.

Bez koszuli wyglądał bosko, ale w samej bieliźnie przypominał antyczny posąg. Skóra miała odcień drewna dębowego o miodowej poświacie. Widziała wielu ładnie zbudowanych mężczyzn, dumnie prezentujących swe ciała na plaży czy przy basenie, jednak zwykle choć tułów mieli imponujący, krzywe, chuderlawe nogi psuły cały efekt. Deke stanowił pod tym względem chlubny wyjątek.

Nagle pokój wydał jej się ciasny i duszny. Chciała patrzeć gdzie indziej, a jednocześnie nie potrafiła oderwać wzroku od Deke'a. Jego oczy załśniły niebezpiecznie. Znow podszedł ku niej, więc cofnęła się szybko, plecami napotykając na futrynę drzwi.

- A tak mydło wygląda od drugiej strony. - Odwrócił się, by zaprezentować szerokie, wyprostowane plecy, szczupły pas i silne nogi.

- Doskonale, dziękuję za prezentację. - Była z siebie dumna, że powiedziała to normalnym tonem, choć jednak może nieco niższym i bardziej matowym niż zwykle.

Ponownie odwrócił się do niej twarzą.

- Jesteś pewna? Przecież zawsze rozbierasz

produkt na czynniki pierwsze. Jesteś przekonana, że wiesz, nad czym pracujesz ? Nie chcesz mnie dotknąć ? Nie mam perwersyjnych skłonności, ale chciałbym otrzymać jak najwięcej za moje pieniądze, więc im dokładniej mnie zbadasz, tym lepiej. Czyżby się z nią drażniło Czyżby wiedział, jak prawie nagi działa na rytm jej serca? Czyżby uważał, że boi się go dotknąć ?

- Ależ oczywiście, chętnie cię dotknę, jeśli nie masz nic przeciwko temu. - Przesunęła dłoń wzdłuż jego ramienia, aż do samych palców. Emanowało od niego takie ciepło, że poczuła na karku kropelki potu. W głowie zapaliło jej się ostrzegawcze światełko, ale zignorowała je i znów położyła dłoń na ramieniu Dek-e'a, tym razem jednak powędrowała ku klatce piersiowej, wodząc po wypukłościach mięśni, napawając się dotykiem mocnej męskiej skóry. Kontynuowała wyprawę w dół, przez szeroką płaszczynę brucha, aż do krawędzi bokserek.

Gwałtownie wciągnął powietrze i pochwycił ją za rękę.

- Wystarczy. Wiem, że myślisz o mnie jak o kostce mydła, ale zapewniam cię, że jestem mężczyzną.

Jego dotyk, zmysłowy, głęboki głos, intrygujący zapach, ciepło skóry - wszystko to kompletnie ją oszołomiło, wznecając przy tym ogień, jakiego jeszcze nigdy nie doświadczyła. Gdy podszedł jeszcze bliżej, bliskość jego niemal nagiego ciała sprawiła, że rozsądek całkowicie ją opuścił.

- Jeśli ta misja rozpoznawcza ma dotyczyć wszystkich zmysłów, musisz się jeszcze trochę wysilić, żeby mieć pełny obraz. Znasz mój głos, wiesz, jak wyglądam, jaki jestem w dotyku, jak pachnę... - Pochylił się nad nią, ale mogła jeszcze uciec, zaprotestować, zrobić cokolwiek, a nie stać tak w bezruchu. Oparł rękę o ścianę tuż za nią. Serce biło jej jak oszalałe. - A tak smakuje...

W jego pocałunku nie było ani krzty niepewności czy nieśmiałości, tylko pożądanie, namiętność, która domagała się odpowiedzi. Odpowiedź ta nadeszła, gorąca i pełna entuzjazmu...

Pierwszy opamiętał się Deke. Odsunął się nieco, ona zaś zdjęła dłoń z jego karku i czym prędzej odwróciła wzrok, by zebrać myśli.

- Przepraszam cię, Abby... - Pełnym desperacji gestem przeczesał dłonią włosy, przez co wzburzył je jeszcze bardziej niż zwykle. Mimo to nie wyglądał dziwacznie, tylko wręcz przeciwnie, jeszcze bardziej pociągająco.

- Nie ma za co - odparła, odzyskując panowanie nad sobą dla dobra ich obojga. - To było doskonałe doświadczenie. Deke Foster, którego znalazłam do tej pory, nigdy by się na coś takiego nie odważył. Wspaniale wczułeś się w rolę i test wypadł idealnie.

Przypatrywała mu się, jak wkładał dżinsy, nieświadoma, że odruchowo wstrzymywała oddech. Czy naprawdę nie mógłby być gruby lub koślawy? Choć z drugiej strony dla szefa projektu nie było większego szczęścia jak odkrycie, że produkt ma jakąś ukrytą dołtą zaletę... i to jaką zaletę!

- Naprawdę nie jesteś zła, że cię pocałowałem?
- Oczywiście, że nie. - Podeszła do okna, by spojrzeć na taras. Ten pocałunek, choć ognisty i pełen namiętności, tak naprawdę nic nie znaczył. Deke'owi zależało na zdobyciu upragnionej kobiety, natomiast jej... Cóż, po prostu zbyt długo nie była z żadnym mężczyzną. - W każdym projekcie ćwiczenia odgrywają ważną rolę. Przecież ani ja się tobie nie podobam, ani ty nie jesteś w moim typie, więc to, co się stało, możemy właśnie tak potraktować.

- Jasne, tylko ćwiczyliśmy- stwierdził obojętnym tonem, po czym ujął ją za łokieć i wyprowadził na korytarz - Co dalej ? Co jeszcze zaplanowałaś na dziś?

Telefon do biura rzeczy znalezionych, żeby spytać, czy ktoś przypadkiem nie przyprowadził błakającego się rozumu, który najwyraźniej zwiął od niej, gdy tylko przestąpiła prógi tego domu.

- Mam dla ciebie kwestionariusz do wypełnienia. Dotyczy szerokiego spektrum zagadnień, ale zależy mi na spontanicznych odpowiedziach, więc nie zastanawiaj się zbyt długo, dobrze. Muszę cię poznać lepiej, by wiedzieć, czy nowe opakowanie będzie pasowało do zawartości.

- A co, jeśli już pasuje?

- Nie, nie pasuje, pomyślała. Właśnie pod warstwą dziwnego ubrania odkryła ciało greckiego herosa, a pod warstwą nieśmiałości - pulsującą namiętność.

- Tym się nie martw, na razie wypełnij ankietę.

Siedział przy kominku, patrząc niewidzącym wzrokiem na kartki kwestionariusza. Nie mógł się zupełnie skupić na jego wypełnianiu, bowiem wciąż miał w pamięci chwilę, gdy trzymał Abby w ramionach. Nie potrafił zapomnieć o tym, jak miękkie i smakowite były jej usta, a przecież musiał się skupić, by nie zrujnować tego, co do tej pory osiągnął. Wielcy taktycy charakteryzowali się tym, że nie ogłaszali zwycięstwa w wojnie po jednej wygranej bitwie, tylko cierpliwie planowali następne starcia, aż do osiągnięcia miażdżącej przewagi. Abby odpowiedziała na jego pocałunek z większą gorliwością, niż się spodziewał, a potem nazwała to doskonałym ćwiczeniem, zapowiadając tym samym kolejne. Był gotów grać według jej zasad i trenować przy każdej nadarzającej się okazji, więc musiał wziąć się w garść i wypełnić formularz, aby zasłużyć na następne ćwiczenia.

Bardzo się postarała, przygotowując ten kwestionariusz, bo składał się aż z dziesięciu stron. Deke już zdążył podzielić się z nią swymi opiniami na temat zdrowej żywności, horrorów, plaży i gór, z których wolał to pierwsze, a także kina i teatru, gdzie z kolei wybrałby to drugie. Po sześciu stronach szczegółowych pytań przeżył ogromne zaskoczenie, pojawił się bowiem seks. „Wymień pięć ulubionych pozycji, zaczynając od najbardziej preferowanej”. „Wymień pięć ulubionych fantazji erotycznych, zaczynając od...”.

- Co takiego?! Spłoszony zerknął na Abby, która spokojnie pisała coś w swoim komputerze.

- Skończyłeś? - Podniosła na niego pytające spojrzenie.

- Hm... nie...

- Coś jest nie tak?

- W pewnym sensie...

Zmarszczyła brwi.

- Niestety nie mogę ci pomóc, to mają być spontaniczne odpowiedzi.

- Nie spodziewałem się... aż tak osobistych pytań.

- Naprawdę? Nie przypominam sobie, żeby było tam coś szczególnie wyjątkowego. Ale to cenna informacja, że niektóre pytania są dla ciebie kłopotliwe. Już to notuję... Spróbuj odpowiedzieć najlepiej, jak potrafisz, dobrze? Pamiętaj, że nie ma tu ani złych, ani dobrych odpowiedzi, po prostu chodzi o to, bym ciebie lepiej poznała.

Jasne, chciała go lepiej poznać, tylko czemu aż tak dużo uwagi poświęciła jednej dziedzinie"? Miał dokładnie opisać swoje fantazje, czarno na białym?- Z drugiej strony, skoro Abby bez mrugnięcia okiem pytała o to wszystko, to on musiał stawić jej czoło odwrotnie i po męsku.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Skończyłem.

Podniosła wzrok znad monitora, w który wpatrywała się od pięciu minut, nie rozumiejąc, co tam zostało napisane. Nie popracowała wprawdzie za bardzo, ale przynajmniej wymyśliła plan awaryjny, oparty na założeniu, że to, co się działo między nimi, nie było prawdziwym zauroczeniem, a jedynie wynikiem okoliczności, w których się znaleźli. Jeśli Deke nie zapomni w trakcie przygotowań o swojej wymarzonej kobiecie, a ona nie straci z oczu prawdziwego celu ich spotkań, wszystko pójdzie zgodnie z oczekiwaniami i wkrótce osiągną sukces.

Deke wstał, masując sobie kark. Była zdziwiona, że wypełnienie ankiety zajęło mu aż tak dużo czasu, skoro pytania były oczywiste i dotyczyły jego preferencji oraz zainteresowań.

- Świetnie. - Wyciągnęła rękę, gdy podał jej plik kartek. - Gdy to przeczytam, będziemy mogli kontynuować.

- Może w tym czasie zabiorę psy na spacer? Jak myślisz, czy Minerwa bez protestów wyjdzie ze mną?

- Och, bardzo się ucieszy. Tylko musisz uważać, bo jest mała i ktoś może ją niechcący nadepnąć, a z kolei na duże psy bardzo szczeka, co powoduje niejaki zamieszanie. Może jednak ja z nią wyjdę, gdy skończę czytać?

- Obiecuję, że dobrze się nią zajmę. - Uśmiechnął się. - Oczywiście jeśli zaufasz mi na tyle, żeby mnie z nią wypuścić.

- Dzięki, wiem, że będziesz się o nią troszczyć. Poszedł do przedpokoju po smycze, a psy pośpieszyły za nim zgodnym truchtem. Mac stał cierpliwie, gdy Deke przypinał mu smycz do obroży, podczas gdy Mini wykonywała na tylnych łapach swój zwykły taniec radości.

- Czy powinienem ją znieść po schodach?

- Raczej tak, to będzie zdrowsze dla jej stawów - odparła, wdzięczna za jego troskliwość.

- Zrobić ci coś do picia, zanim wyjdę? Kawy? Herbaty? Może wody?

Tylko szklaneczka whisky mogłaby pomóc jej zapomnieć o gorącym pocałunku, a także zatrzeć wspomnienie pięknego ciała Deke'a.

- Nie, dziękuję. Kiedy wrócisz, pojedziemy do mojej fryzjerki, potem coś przekąsimy, na koniec zrobimy zakupy. Myślę, że czytanie kwestionariusza nie zajmie mi zbyt wiele czasu, więc mogłabym przed twoim powrotem zajrzeć do szafy, jeśli nie masz nic przeciwko. Powinnam wiedzieć, czym dysponujemy, zanim wybierzemy się do sklepu.

- Możesz sobie zaglądać, gdzie chcesz, zostało mi już niewiele tajemnic. - Z uśmiechem podniósł Mi-nerwę, która wyraźnie się ucieszyła z ta kiego obrotu sprawy. – A skoro już o tym mowa...

Wiesz o mnie tak dużo, a ja o tobie prawie nic, co trochę mnie krępuje. Byłoby mi łatwiej, gdybyś też wypełniła ten formularz, wtedy lepiej bym cię poznał.

Uznała, że to całkiem rozsądna prośba, bo po jej spełnieniu Deke poczułby się bardziej odprężony. Zresztą kwestionariusz był prosty, więc co za kłopot.

- Oczywiście, nie ma problemu.

- I obiecasz, że nie opuścisz żadnego pytania? Byłoby niezręcznie, gdybyś chciała wiedzieć o mnie coś, czego sama byś mi nie powiedziała.

- Obiecuję.

Znając kwestionariusz, mogła spokojnie złożyć taką obietnicę, gorzej byłoby, gdyby poprosił, aby się rozebrała, tak jak on to wcześniej uczynił. Zapewne broniłaby się przed tym wszelkimi metodami, choć gdyby najpierw ją pocałował, a potem poprosił, znalazłaby się na straconej pozycji.

- OK, to my wychodzimy. Baw się dobrze.

Gdy wyszedł, odłożyła kwestionariusz, chciała się bowiem trochę rozprostować. Ruszyła zatem do sypialni, której Deke jej nie pokazał, choć była jej bardzo ciekawa. Większość pomieszczenia zajmowało wykonane z ciemnego drewna ogromne łóże z kremowym baldachimem, nakryte narzutą w kolorze ciemnej czekolady.

Poczuła na plecach delikatny dreszcz, gdy wyobraziła sobie, jak leży tam Deke i patrzy na nią pięknymi czekoladowymi oczyma...

Szybko podeszła do szerokiej szafy. Panował w niej niesamowity porządek, wszystko było doskonale wyprasowane i, jakżeby inaczej, paskudne. Cóż, przez rok wspólnej pracy miała wiele okazji, by obserwować jego rzucające się w oczy stroje. Zastanawiała się, z jakiej przyczyny kupował takie ohydztwa. No tak, gdy obejrzała jego mieszkanie, ucieszył się najbardziej z tego, że nie uznała je za nudne. Czyżby o to chodziło w przypadku jego garderoby? Czyżby ubierał się krzykliwie i zgodnie z najnowszą modą, bo obawiał się, że jeśli pokaże światu swój prawdziwy gust, zostanie uznany za nudziarza?- A może odwrot-nie1?- Jeśli zaniedbaną fryzurą, przydługą brodą i dziwacznymi ciuchami upodobni się do szalonego naukowca, zostanie zaszkladkowany jako ekscentryk i nikt nie będzie wnikał, jaki naprawdę jest ? Jakikolwiek byłby powód, wszystkie te ubrania musiały zniknąć, i to jak najprędzej.

Wróciła do salonu, zdjęła buty i usadowiła się wygodnie w fotelu. Było to z pewnością ulubione miejsce Deke'a, bo pachniało nim. Sięgnęła po wypełniony przez niego kwestionariusz. Ulubiony kolor: brązowy. Nic dziwnego, sądząc po wyglądzie wnętrza. Wykształcenie: magister informatyki na Massachusetts Institute of Technology. To wyjaśniało koszulkę z logo MIT.

Pochodził ze stanu Iowa. Miał dwóch braci, starszego i młodszego. Ulubiona pozycja... Co ?! Skąd się to wzięło?! Przebiegła wzrokiem po reszcie strony, potem po następnej i jeszcze następnej...

Zerwała się na nogi, rzucając papiery na podłogę. Jej policzki płonęły ze wstydu. Zaczęła chodzić w tę i z powrotem po pokoju. Co też on wcześniej powiedział? Że pytania są bardzo osobiste. A ona na to, że nie przypomina sobie nic szczególnego...

Margo! Udusi ją, gdy tylko się spotkają! Zostawiła u niej kwestionariusz, ta cholerna Margo przyprawiła go pieprzonymi pytaniami...

Oczywiście nie mogła powiedzieć Deke'owi, co się naprawdę stało, bo wyszłoby na jaw, że rozmawiała o nim z sąsiadką, a to było bardzo nieprofesjonalne zachowanie. Mogłaby wprawdzie skłamać, że pomieszała dokumenty, ale wtedy zaczęłby się zastanawiać, w jaki sposób wykorzystywała to, co mu przez pomyłkę dała. Musiała więc udawać, że nic się nie stało, i brnąć w to dalej. Niestety, ten scenariusz wymagał od niej wypełnienia takiego samego kwestionariusza. Jak mogła tak mu się dać wmanewrować-! Nie, to nie Deke nią manipulował, to Margo wrobiła ich oboje. Zatem nie miała innego wyjścia, jak sięgnąć po pióro i wypełnić ankietę szczerze i bez owijania w bawełnę...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Och, magnifique. Jak jedwab, n'est-ce past-
- Celeste, fryzjerka Abby od czterech lat, aż przymykała z rozkoszy oczy, przeczesując palcami włosy Deke'a.
- Abby, musisz ich dotknąć. Są wspaniałe!

Sam zaś Deke, który przed paroma godzinami zarumienił się po same uszy, gdy przypadkiem pochwycił ją w ramiona, teraz reagował na te zachwyty z rozbawieniem.

- Chodź, Abby. - Celeste przywołała ją ruchem dłoni. - Wsuń palce w te cudowne włosy.

Celeste jak zwykle zachowywała się z typową galijską przesadą, ale Abby nie chciała jej sprawiać przykrości, więc podeszła do fotela i zanurzyła dłonie we włosach Deke'a. Fryzjerka miała rację, były miękkie i lśniące jak jedwab.

- Tak, Celeste, cudowne, magnifique - przyznała. Siedzące nieopodal klientki oraz fryzjerka wy-

buchnęły zgodnym śmiechem. Gdy cofała dłonie, Deke złapał ją za nadgarstek i powoli zbliżył go do ust.

- Zostaw trochę tych pochwał na później - wyszeptał i złożył na jej ręce delikatny pocałunek, który wprawił jej serce w szalony taniec.

Jak to możliwe, by muśnięcie ust sprawiło, że zakreśliło jej się w głowie? A przecież Deke robił tylko to, czego od niego oczekiwała, czyli trenował, i jak na ekscentrycznego faceta z zaniedbaną fryzurą szło mu całkiem nieźle.

Celeste roześmiała się.

- A więc to tak, moja kochana. – Pokiwała głową ze zrozumieniem. - Doskonale wiem, co zrobić z włosami twego przyjaciela.

Wolała nie wyprowadzać jej z błędu, nie miało to bowiem najmniejszego sensu. Zresztą sama dałaby się nabrać, gdyby nie wiedziała, co ich tak naprawdę połączyło.

- Nie za krótko - poprosiła tylko.

- Rozumiem. Ma być tak, żeby kobieta mogła zagłębić w nich palce, n'est-ce pas?

- Nie. To znaczy tak - poprawiła się szybko.

Fryzjerka znów się roześmiała i pstryknęła palcami na asystentkę.

- Przygotuj mi go, proszę. A ty, cheri - zwróciła się do Deke'a - oddaj okulary Abby, by nam nie przeszkadzały, bien?

Doprawdy, czy Celeste musiała wyrażać się tak, jakby mieli zaraz rzucić się na siebie w porywie namiętności?

Gdy Deke podawał Abby okulary, musnął przy tym palcem jej dłoń. Przeszył ją rozkoszny dreszcz. Na szczęście na wyraźne polecenie Celeste musiała przenieść się do poczekalni, więc zyskała czas, by ochłonać i zebrać myśli. Usiadła w wygodnym fotelu, wyjęła z torebki telefon komórkowy, by zadzwonić do Margo, ale zdała sobie sprawę, iż jest zbyt zdenerwowana i mogłaby powiedzieć coś, czego by potem żałowała. Sięgnęła więc po jakieś czasopismo, ale nie mogła się na nim skupić. Musiała zebrać w sobie całą siłę woli, aby nie pobiec do Celeste i nie zażądać, by nie robiła absolutnie niczego. Nie chciała, by Deke się zmieniał, ponieważ nawet mimo fatalnej fryzury, paskudnej brody i źle dobranych ubrań, wciąż okupował jej myśli. Celeste zaś była mistrzynią, potrafiła z przeciętnych włosów wyczarować niezwykle wyrafinowaną fryzurę, w dodatku dopasowaną do charakteru strzyżonej osoby, a to nie wróżyło sercu Abby zbyt dobrze. Powtarzała sobie jednak, że skoro podjęła się dokonać metamorfozy Deke'a, musi wziąć na siebie i to ryzyko.

Zrezygnowana, odłożyła czasopismo z powrotem na stolik. Raz po raz z typowego dla salonu fryzjerskiego harmidru, na który składał się szum suszarek, szczykanie nożyczek, dzwonek telefonu oraz rozmowy i śmiechy, dały się wyłowić pojedyncze słowa wypowiedane z francuskim akcentem przez Celeste i głębokim, aksamitnym głosem przez Deke'a. Mijały minuty, które zdawały się Abby godzinami, aż w końcu na posadzce

rozległ się stukot obcasów Celeste.

-Voila! Czyż nie jest boski?

Abby na moment zabrakło tchu. Ech, gdyby zaufała swemu instynktowi i zabroniła Celeste cokolwiek zmieniać w Deke'u...

- Hej, powiedz coś - zachęciła mistrzyni nożyczek i grzebienia.

- Wspaniale. Spisałaś się wspaniale.

Włosy wciąż były nieco dłuższe na karku, ale układały się w łagodne fale, przykuwając uwagę do pięknych oczu. Zarost został znacznie przetrzebiony, przez co ukazały się silne, męskie szczęki, zaś kozia bródka nadała Deke'owi zawadiacki, awanturniczy wygląd.

Było jeszcze gorzej, niż się Abby spodziewała. Jej produkt okazał się nie tylko zabójczo przystojny, ale i szalenie sexy.

Deke poprawił kciukiem opadające okulary, co było o tyle trudne, iż w obu rękach trzymał torby z zakupami, podobnie zresztą jak Abby.

- Dziękuję ci. - Uśmiechnął się.

- Nie ma za co. Po prostu robię to, co do mnie należy.

Uwierzyłby w to bez trudu, gdyby nie widział, jak jej oczy błysnęły niebezpiecznie, kiedy Celeste przeczesywała palcami jego włosy. Miał wtedy ochotę skakać z radości, bo dowodziło to słuszności jego podejrzeń, że i ona coś do niego czuje. Tym bardziej że to pełne zazdrości spojrzenie zdarzyło się, zanim otrzymał

nową fryzurę oraz wymienił zawartość szafy.

Otworzył drzwi i cofnął się nieco, by puścić przodem Abby. Ruszyli do sypialni, żeby złożyć tam torby z nową garderobą.

Powinienem być już dawno pomyśleć o drugim psie. Zwykle Mac biegnie od razu do drzwi i próbuje przewrócić mnie na podłogę.

Pewnie Mini go wymęczyła - stwierdziła ze śmiechem.

Wędrując korytarzem, Deke wciąż myślał o fantazjach erotycznych Abby, listę których przeczytał przed wyjściem z domu. Jedna z tych fantazji znalazła się także i na jego liście, a występowało w niej łóżko z baldachimem i jedwabne chusty.

Abby szybkim ruchem rzuciła torby na łóżko i cofnęła się gwałtownie. Czyżby i jej myśli krążyły wokół tego tematu? W każdym razie w jednej chwili jej oczy pociemniały, a na policzki wypłynął rumieniec.

A więc... - zaczęła, spoglądając na niego z drugiej strony łóżka.

Więc... - bąknął tylko, bo kompletnie nie wiedział, co ma powiedzieć.

Zwilżyła suche usta, po czym odchrząknęła nerwowo.

- Bardzo się cieszę z tego, co dzisiaj osiągnęliśmy. To świetnie, biorąc pod uwagę, że mamy tak mało czasu, żebyś przygotował się do spotkania z... A właśnie, jak ma na imię twoja wybranka?

Pragnął wyznać prawdę, ale nie był w stanie. Było jeszcze za wcześnie, a w dodatku za przeciwnika miał nie tylko swoją nieśmiałość, ale i jej niechęć do mężczyzn, związaną z przykrymi doświadczeniami z byłym mężem.

- Cara. Ma na imię Cara. - Nie była to stuprocentowa prawda, ale też i nie całkowite kłamstwo. Cara znała po włosku ukochana, włoski zaś był jego ulubionym językiem, a Abby jedyną kobietą, którą naprawdę kochał. - Myślisz, że Cara będzie zadowolona ?

- Musiałaby być ślepa albo bardzo głupiutka, żeby nie być zadowolona - orzekła z uśmiechem, który jednak nie sięgnął jej oczu. Wyszła z sypialni, kierując się w stronę pokoju dziennego.

Ogarnął go strach. Czyżby uważała, że już czas zakończyć współpracę?

- Nadal nie czuję się gotowy - wyrzucił z siebie z desperacją.

Zajęła się pakowaniem dokumentów i komputera.

- Bo nie jesteś jeszcze gotowy.

Nie był pewien, czy ma się martwić, że w jej oczach ciągle mu czegoś brakowało, czy może raczej cieszyć się, bo czekało ich jeszcze trochę spotkań.

- Czyli jaki będzie następny krok?

- Zajęliśmy się wyglądem, teraz pora poćwiczyć interakcje.

- Z tobą, tak? Żebym był gotowy, gdy spotkam Carę?

- Właśnie. Pamiętaj, że jestem twoim testem Beta. Musimy na próbę pójść na randkę.

- Rozumiem. Zatem dokąd chciałabyś się jutro wybrać? Tylko zaproponuj coś, co naprawdę chciałabyś robić na randce. Jak twoim zdaniem wygląda idealna randka? - Będzie to cenna informacja, szczególnie teraz, gdy już wiedział, jak wygląda w jej opinii idealny seks...

Piknik w parku - odparła bez zastanowienia.

- Moglibyśmy zabrać psy. Jeśli oczywiście nie wyda ci się to nudne.

- Ależ skąd, wręcz przeciwnie. Obawiałem się, że zaproponujesz imprezę w rytmie salsy albo coś w tym typie...

- Nie, to nie w moim stylu. Zamiast tańczyć, wolę słuchać muzyki. Chodź, Mini - zawołała do podskakującej u jej stóp suczki.

Wyraz pyska Maca sugerował, że to rozstanie nie bardzo jest mu w smak.

- Chyba nie jest gotowy, żeby się pożegnać - wyjaśnił Deke, który sam nie był gotowy na pożegnanie z Abby. -Odprowadzimy was do auta.

- Dzięki, ale to nie jest konieczne.

- Konieczne może i nie, ale nic nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy poszli.

Zapadł już zmierzch, ulice oświetlał ciepły blask staroświeckich latarni. Szli niespiesznie, by psy mogły nacieszyć się swoim towarzystwem.

- W takim razie czekamy na was jutro tuż przed południem - stwierdziła Abby, otwierając drzwi samochodu. - Dobranoc.

Ku zaskoczenia Deke'a wspięła się na palce i pocałowała go lekko w usta. Z własnej, nieprzymuszonej woli! Stał jak zamurowany.

- Dobranoc, cara mia - wyszeptał, kiedy zniknęła na skrzyżowaniu.

Ciekawe, jak zareaguje, gdy dowie się, że to ona jest jego ukochaną...

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

- To musi być miłość - orzekła Abby, gdy następnego popołudnia siedzieli na kocu pod rozłożystym drzewem w parku.

Mac i Mini, wyczerpani długim spacerem, a następnie zabawą w aportowanie, leżeli przytuleni na młodej, jasnozielonej trawie. Słońce chyliło się już ku zachodowi, ale Abby wciąż nie miała ochoty kończyć tak wspaniale spędzonego dnia. Okazało się bowiem, że Deke jest doskonałym kompanem, z którym świetnie się rozmawia na każdy temat. Opowiadali o swym dzieciństwie, spędzonym na farmie w stanie Iowa w przypadku Deke'a, oraz na przedmieściach Waszyngtonu, jeśli chodzi o Abby. Nigdy jeszcze nikomu z własnej woli nie zwierzała się ze swych przeżyć, związanych z burzliwym rozwodem rodziców, tymczasem tego dnia przyszło jej to z zaskakującą łatwością. Opowiadali też dowcipy i zabawne historie, wymieniali opinie na temat muzyki, kina oraz światowej polityki.

Abby wspominała swego ukochanego kota Pipa, dzięki któremu przetrwała trudny czas rozstania rodziców, a który odszedł niedługo przed jej ślubem z Lyle'em. Deke przywołał czasy studiów, gdy mieszkał w akademiku wraz z Gregiem, przyjacielem bliższym mu niż rodzony brat, tłumacząc tym samym, czemu śmierć Grega tak nim wstrząsnęła.

W ciągu jednego popołudnia opowiedziała mu o sobie więcej niż byłemu mężowi w czasie trwania ich całego małżeństwa. Oczywiście różnica polegała na tym, że Deke chciał słuchać... Przy tym wszystkim była nieustannie świadoma jego bliskości, wyczulona na każdy gest, każde spojrzenie i ton głosu, że aż zaczynała się tego obawiać. Jeszcze nigdy tak się nie czuła w obecności żadnego mężczyzny.

Leżał na boku, oparty na łokciu. W pewnym momencie, gdy śmiali się z jakiegoś szczególnie zabawnego dowcipu, przyciągnął ją do siebie tak blisko, że usłyszała bicie jego serca. Gdy na początku spotkania przypominała mu reguły współpracy, podkreśliła, że mają zachowywać się jak prawdziwa para na prawdziwej randce, teraz zaś musiała z najwyższym wysiłkiem skupiać się na swych odczuciach, by nie zapomnieć, że to tylko pozory.

- Mac jest kompletnie oszołomiony - stwierdził Deke ze śmiechem. - Może to dziwnie zabrzmie, ale naprawdę był smutny aż do chwili, gdy podjechaliśmy pod wasz dom.

- Wcale mnie to nie dziwi, bo Mini cały ranek biegała do drzwi, choć wcześniej byliśmy już na spacerze.

Niespodziewanie czułym gestem zatknął jej kosmyk włosów za ucho.

Co ona w nim widzi? Jest duży, niezgrabny i do tego niezbyt lotny.

Jak widać, umie zajrzeć głębiej. - Splotła palce z jego palcami. - Dzieli się z nią zabawkami, uwielbia ją, czemu miałaby go nie kochać?

- Czy to właśnie klucz do serca kobiety? Dzielenie się z nią zabawkami i niesłabnące uwielbienie?

- Może to nie wszystko, ale na pewno nie zaszkodzi.

- A jaki jest klucz do serca Abby Vandiver? Jaki jest mężczyzna twoich marzeń? - Uśmiechał się, ale jego spojrzenie pozostało poważne, przenikliwe.

Taki jak ty, przemknęło jej przez myśl. Nie chodziło tylko o nowe ciuchy i fryzurę, pociągał ją już wcześniej, kto wie, może od chwili, gdy w biurze po raz pierwszy dostrzegła, jakie piękne ma oczy. Wiedziała wprawdzie, że robił to wszystko dla Cary, ale czuła jednocześnie, iż jej uczucia nie były nieodwzajemnione.

- Mężczyzna moich marzeń? - To ktoś jednocześnie atrakcyjny, mądry i odnoszący sukcesy, obdarzony poczuciem humoru, ktoś, kto nie będzie próbował mnie ograniczać ze względu na swoje ego. Gdyby do tego wszystkiego był mi dozgonnie oddany, byłabym z pewnością najszcześniejszą kobietą świata.

- A jak powinien wyglądać?

- Może taka odpowiedź wyda ci się dziwna, ale wygląd nie ma znaczenia, jeśli będę dobrze się czuła z tym mężczyzną.

Uśmiechnął się, czym przyprawił ją o jeszcze szybsze bicie serca.

- Nadal jestem dziwakiem, prawda?

- Tak. Ale bardzo ponętym dziwakiem. Podsunął kciukiem okulary.

- Nie musisz tego mówić tylko dlatego, że...

- wykrztusił zarumieniony.

Gdyby miała do czynienia z innym mężczyzną, podejrzewałaby go o próbę manipulacji, ale choć Deke przeszedł ogromną metamorfozę, wciąż jeszcze nie nabrał pewności siebie.

- Widzę, że nie masz o niczym pojęcia, prawda? -

Przekręciła się na bok, by popatrzeć mu w twarz. - Będę z tobą szczerą, bo uważam, że mydlenie oczu nie doprowadzi nas do celu. Otóż musisz mi uwierzyć, gdy powiem, że jesteś wspaniałą. Masz cudowne jedwabiste włosy, które aż się proszą, by je dotykać. Masz też niezwykłe oczy.

- Niezwykłe? - Odwrócił wzrok. - Chyba sobie ze mnie żartujesz.

- Żartuję? Nie powiesz mi, że nie wiesz, jakie masz piękne oczy. Są jak gorzka czekolada, wystarczy odpowiednie spojrzenie, a kobieta cała się rozpuści.

- To mnie naucz takiego spojrzenia. - Spojrzał jej głęboko w oczy.

- Zgoda. Popróbujmy. Najważniejsze, żebyś patrzył na mnie, jakbyś chciał mnie pocałować, zarazem jednak pod żadnym pozorem nie mogę wyczytać z twoich oczu, że wyobrażasz mnie sobie nago. Kobiety, w każdym razie na początku znajomości, nie lubią być rozbierane wzrokiem. Nie możesz też zbyt intensywnie wpatrywać się w moje usta, bo zacznę się zastanawiać, czy nie utkwiło mi jedzenie między zębami.

- O tak?

- Popatrzył na jej usta, jakby marzył o pocałunku. Poczula się na skraju łez, czy to z rozkoszy, czy z pragnienia. Rzeczywiście miała wrażenie, że za chwilę roztopi się od wewnątrz.

- Właśnie tak, idealnie.

- I co, już się topisz?

- Zaraz zamienię się w kałużę - zażartowała, by się trochę odprężyć, lecz skutek był mizerny. - Możesz już przestać, zaliczyłeś test na piątkę z plusem.

- Dobrze, poćwiczę później. - Uśmiechnął się szelmowsko.

Wyglądało to tak, jakby wręczała mu nabitą broń, lecz nie było innej drogi do sukcesu.

- Masz niesamowicie zmysłowe usta. - Przechyliła głowę, by lepiej się przyjrzeć. - Wręcz idealne. Wargi nie są zbyt pełne, ale też nie za wąskie. Kobiety będą na nie patrzeć i myśleć o pocałunkach.

- Teraz tym bardziej żartujesz.

- A czy wyglądam na kpiarza? Nie próbuję też wprawić cię w zakłopotanie, wymieniam tylko twoje atuty. Musisz być ich świadomy, ale jednocześnie nie nadużywać ich. Powinieneś też wiedzieć, że masz klasyczną twarz: mocno zarysowane szczęki, wysokie kości policzkowe, a przede wszystkim piękny nos, którego mógłby ci pozazdrościć nawet Dawid Michała Anioła. Za dwadzieścia, trzydzieści, a nawet czterdzieści lat wciąż będziesz przystojnym mężczyzną, bo masz doskonałą strukturę kości. - Trochę na ten temat przeczytała, wiedziała więc, że powinien myśleć o sobie także w kategoriach zmysłowości, erotyki, bo człowiek podświadomie przekazuje innym swoją opinię na swój temat. Ten przekaz może brzmieć: „Jestem nikim”, ale również: „Jestem godzien miłości”, i ma wpływ na to, jak jesteśmy traktowani. A przecież Deke był jak najbardziej godzien miłości i taki sygnał powinien wysyłać. Zaraz, zaraz... Abby zrozumiała, że właśnie przekroczyła subtelną granicę między pochwałą konieczną dla osiągnięcia sukcesu a komplementem, który tak naprawdę odzwierciedlał jej prywatne odczucia. Nie potrafiła się jednak powstrzymać, była bezsilna. Pamiętała z czasów dzieciństwa wakacje spędzone na wybrzeżu, kiedy to nauczyła się, że nie wolno walczyć z odpływającą falą, bo grozi to utonięciem. Trzeba było odprężyć się, dać ponieść prądowi, a następnie spokojnie wrócić na brzeg. Taką właśnie strategię należało

zastosować i w tym przypadku: narzucić sobie spokój, dać ponieść się fali, by bezpiecznie wylądować na brzegu. - Masz ciało, które sprawia, że kobietom mięknią kolana. A przynajmniej zmiękną, gdy ukażesz to swoje ciało światu, to znaczy odziejesz się w odpowiednio dobrane ciuchy. Niejeden facet chciałby mieć takie szerokie ramiona i wąski pas. - Ujęła jego rękę. - Popatrz na swoje dłonie. Są piękne. Kobiecie wystarczy jedno spojrzenie, by odgadła, ile mogą dać jej przyjemności. Będzie sobie je wyobrażała, jak jej dotykają, gładzą, muskają, jak palce przeczesują jej włosy...

- Abby...

- Musisz także wiedzieć, że masz szalenie zmysłowy głos. Nawet gdybyś mówił o pogodzie, sam jego dźwięk wystarczy, by po plecach kobiety przebiegł dreszcz, a jej ciało rozgrzało się jak po łyku dobrej whisky. - Gdy pochylił się, jego usta znalazły się kilka centymetrów od jej warg. Z trudem mogła oddychać, głos wiązał jej w gardle. Uświadomiła sobie, że jeszcze chwila, a uwiedzie samą siebie w jego imieniu. - Ale najbardziej pociągające jest w tobie to, że jesteś inteligentnym, myślącym, intrygującym mężczyzną o tak złożonej osobowości, że jej odkrywanie może zająć lata.

- Musnął ustami jej policzek. . - Właśnie tak o mnie myślisz? Tak właśnie się czujesz?

Nie umiała ani nie chciała zaprzeczyć. Wiedziała, dokąd Deke zmierza, ale pragnęła, by fala

poniosła ją w głębinę. Jutro wypłynie i dotrze bezpiecznie na ląd, teraz chciała dryfować.

- Tak... - wyszeptwała. Przytulił ją mocno.
- Chodźmy do domu.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Deke zamknął za sobą drzwi. Spuścił psy ze smyczy, nie zapalając nawet światła. Szkoda mu było czasu, chciał jak najszybciej uczynić to, o czym marzył przez całą drogę z parku - wziąć Abby w ramiona. Zaczął jednak powoli, spokojnie, gładząc ją opuszkami palców po twarzy. Skóra była tak miękka i delikatna, że mógłby jej dotykać bez końca. Tłący się w nim od dawna ogień pożądania wybuchł wielkim płomieniem. Jeśli w parku mówiła prawdę, z nią działo się to samo.

Ujął jej twarz i obsypał drobnymi pocałunkami, wędrując od skroni, poprzez policzek, aż do zagłębienia u nasady szyi. Zadrżała.

- Nie odchodź, Abby - poprosił szeptem. - Zostań ze mną. Zostań do rana. Chcę być z tobą.

Pochylił się ponownie i pocałował ją w usta, żarliwie argumentując swoją prośbę. Wsunęła palce w jego włosy, przeczesując je z nieskrywaną przyjemnością.

Odpowiadała na jego pocałunki, dawała z siebie tyle, ile sama otrzymywała.

- Zostań - powtórzył.

- Zostanę...

Nie pamiętał, czy był to numer jeden czy może dwa na jej liście ulubionych fantazji...

Oparta plecami o drzwi, w ciemności, jak w tej scenie w schowku na dwudziestej siódmej stronie „Ojca chrzestnego” Maria Puzo.

- Nie skryliśmy się wprawdzie w schowku, ale jest ciemno. Mamy też drzwi... - szeptał wprost do jej ucha.

- Tak... - Wbiła mu paznokcie w ramiona. - Teraz...

Był na to gotów w każdej chwili, pragnął jej bowiem od owego pamiętnego dnia, gdy ją ujrzał po raz pierwszy. Przewędrował dłonią do paska jej spodni, w miarę sprawnie rozpiął guzik i zsunął je z bioder, nie przestając namiętnie całować. W odpowiedzi Abby poprowadziła dłonie wzdłuż jego klatki piersiowej, aż do suwaka dżinsów. Jej dotyk rozpałił w nim jeszcze większą namiętność. Serce waliło w nim jak oszalałe.

- Nie chcę nic zrobić za szybko - wyszeptał, z trudem panując nad emocjami. - Jesteś gotowa?

- Tak - odparła zmienionym głosem, zsuwając jednocześnie buty.

- Nie wiedział, co dokładnie znajdowało się na stronie dwudziestej siódmej, ale przecucie podpowiadało mu, że seks w ciemnym schowku, z plecami opartymi o drzwi, nie był delikatny i powolny, lecz gorący, szybki, wręcz chaotyczny. Jeśli tego pragnęła, gotów był jej to dać natychmiast, bez zastanowienia, bez żadnych zahamowań...

Powoli otworzyła oczy. W ciemnościach widziała jedynie kształty przedmiotów, ale zupełnie jej to nie przeszkadzało. To, co najważniejsze, działa się bardzo blisko, na wyciągnięcie ręki.

- To było niesamowite - wyszeptała.

- To prawda. - Z tonu jego głosu wynikało, że się uśmiechał. - Nie czytałem książki, ale mam nadzieję, że właśnie to było na stronie dwudziestej siódmej.

- Naprawdę? - Roześmiała się. - A ja bym sobie dała rękę uciąć, że to ty ją napisałeś.

Pewnie takie porównanie nie było zbyt eleganckie, pomyślała jednak, że Lyle nie potrafił odegrać tej sceny, choć próbowali kilka razy. Za każdym razem musiała przerwać, zanim wszystko kompletnie zrujnował.

- Jesteś doskonałą nauczycielką.

Jego głos był tak namiętny, że na jej przedramionach pojawiła się gęsia skórka.

- Przecież niczego nie musiałam cię uczyć.

- Jak to nie? To prawda, milczałaś, ale dawałaś mi czytelne znaki.

- Naprawdę? A jakie?

- A choćby wtedy, gdy dotknęłaś mnie przez spodnie.

- Jesteś bardzo domyślny. Szczerze mówiąc, od dawna chciałam to zrobić.

- Oprócz tego za każdym razem, gdy coś ci się szczególnie podobało, wzdychałaś wprost w moje usta.

Jeszcze nigdy nie spotkała mężczyzny, który byłby tak doskonale do niej dostrojony, tak bardzo w nią wpa-
trzony i wsłuchany. Było to niesłychanie wzruszające
i... podniecające.

- Z tego wynika, Deke, że jesteś wzorowym uczniem. - Gdy podciągnął jej sweterek i wsunął pod niego dłonie, przyknęła na moment oczy z rozkoszy. - I sam też świetnie komunikujesz swoje oczekiwania.

- Naprawdę? A więc co teraz chciałbym ci powiedzieć?

- Chcesz, żebyśmy znaleźli się w łóżku. Nadzy.

- Zgadłaś. - Musnął wargami jej pierś. - Ale to dopiero początek.

- To prawda. Musimy przecież omówić pewną listę fantazji...

- Dwie listy. Jestem do dyspozycji. Zajmie nam to całą noc.

- Obiecanki cacanki...

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Abby obudziła się w ramionach Deke'a w poczuciu spełnienia, bezpieczeństwa i szczęścia. Ledwie jednak otworzyła oczy, ogarnęła ją panika. Nie chciała się tak czuć. Szczęście i bezpieczeństwo to tylko złudzenia, które usypiają czujność, by w najmniej spodziewanym momencie zniknąć, zostawiając tylko ból i bezsilność.

Nie żałowała tego, co stało się w nocy. Nie dało się tego porównać z niczym, co jej się zdarzyło do tej pory przeżywać, jednak nie mogła stracić z oczu celu, jaki sobie wspólnie założyli. Pora powrócić na brzeg, aby ostatecznie nie zatonać...

Deke, nie otwierając oczu, przekręcił się na bok i sięgnął ramieniem tam, gdzie jeszcze do niedawna leżała Abby, zastał jednak tę samą pustkę, która witała go każdego ranka. Zerwał się na równe nogi i wyskoczył z łóżka. Nie zawracał sobie głowy szukaniem bokserek czy spodni, bo przecież widziała go już nago. Ogarnęły

go jak najgorsze przeczucia, bowiem to, co się między nimi stało tej nocy, było zbyt doskonałe, by mogło trwać.

-Abby? - krzyknął. - Mini?

Zaplanował sobie, że tego ranka wyzna jej prawdę. O tym, że Cara nie istnieje i że to ją, Abby, kocha od pierwszej chwili ich znajomości. Chciał jej powiedzieć o tym w łóżku, tyle że jej tam już nie było...

Wbiegł właśnie do salonu, gdy stanęła w drzwiach gabinetu. Ku jego rozczarowaniu była całkowicie ubrana, wiedział tylko, że nie miała na sobie majteczek, które na samym początku rozerwał jednym silnym pociągnięciem. Zniknęła niesłychanie zmysłowa kobieta, która w nocy doprowadziła go na skraj rozkoszy. Na jej miejscu zjawiła się nieskazitelna, doskonała profesjonalistka.

- Dzień dobry. Staralam się zachowywać jak najciszej. Wyprowadziłam już psy na spacer, zaraz sobie z Mini pójdziemy.

- Pójdziecie sobie?! Jak to? Nie chcę, żebyś sobie szła, chcę, żebyś wróciła do łóżka.

Jej piękne szare oczy przybrały nieprzenikniony wyraz.

- To się już więcej nie zdarzy.

- Doprawdy? Jakoś w nocy nie słyszałem zażaleń.

- Proszę, nie utrudniaj. Oczywiście, że nie miałam zażaleń, byłeś wspaniały. Co znaczy, że jesteś już gotowy, a moje zadanie zostało zakończone.

- Co takiego?!
- Jesteś gotowy - powtórzyła, nie patrząc mu w oczy.
- Na spotkanie z Carą.

Kochał ją całym sobą, co udowodnił jej wielokrotnie minionej nocy, a ona wciąż tego nie pojmowałaś

- Po tym wszystkim, co wspólnie przeżyliśmy, jesteś skłonna oddać mnie innej kobiecie?
- Roześmiał się, bo nie miał pojęcia, co innego mógłby uczynić. - Żartujesz, prawda?

Zmarszczyła brwi.

- Pozwól sobie przypomnieć, że to właśnie z jej powodu zjawileś się u mnie.

- Czyżby ta noc nic dla niej nie znaczyła? Po raz pierwszy w życiu czuł się dopełniony, kompletny, nie wierzył, że ona także tego nie czuła.

- Kocham cię, Abby.

- Wcale nie. To się nawet jakoś nazywa i nie jest rzadkim zjawiskiem. Odmieniłam cię i jesteś tak zadowolony z efektu, że z wdzięczności przeniosłeś uczucia na mnie, ale tak naprawdę nie kochasz mnie i lepiej, żebyś sobie to uświadomił jak najszybciej.

Zdawał sobie sprawę, że specjalnie zamknęła się na jego wszelkie argumenty, ale nie chciał dać za wygraną, musiał spróbować jeszcze raz.

- Chodzi o coś więcej i wiesz o tym dobrze.
- Daj spokój, nie przeceniaj znaczenia tego, co między nami zaistniało.

- Przecież było nam razem dobrze.

- Oczywiście, że tak. Do tego wszystkiego jesteś miłym facetem. Tylko że przespałeś się ze mną, choć twierdzisz, że kochasz inną kobietę. - Spojrzała na niego z wyrzutem. - Nie pociągają mnie tacy mężczyźni, Deke, ale zapewniam cię, że nie pisnę o tym ani słowem twojej wybrance.

Pochyliła się, by przypiąć Mini smycz, a następnie wzięła suczkę na rękę.

Gdyby wyjęła mu serce z piersi za pomocą kuchennego noża, nie czułby się gorzej niż w tej chwili. Zrówna dumą kazała mu zaatakować w odwecie.

- W takim razie ile mam ci dopłacić za tę noc? Czy może wliczysz to do swojego honorarium?

Wyraz jej oczu powiedział mu, że trafił w dziesiątkę. Nie przyniosło mu to jednak zadowolenia, wręcz przeciwnie, czuł się jeszcze gorzej.

- Potraktuj to jako bonus - odparła, przechodząc przez próg.

- Proszę, znów zostałyśmy same. Tylko ty i ja. Przynajmniej wiem, na kogo mogę liczyć - powiedziała Abby do siedzącej obok Mini.

Toczyły się powoli w sznurze samochodów, wypełniających ulice Waszyngtonu w godzinach porannego poniedziałkowego szczytu. Na szczęście wkrótce miały zjechać w mniej uczęszczaną ulicę, prowadzącą do domu, bowiem Abby miała w perspektywie trzy wolne dni, które wzięła ze względu na Deke'a. Nie przypuszczała nawet, że uda jej się odmienić go w tak ekspresowym tempie, nie zamierzała jednak narzekać na nad-

miar wolnego czasu. Planowała go wykorzystać na porządki w domu oraz przygotowanie się do kolejnego projektu. Tak właśnie wyglądało jej życie - zadanie za zadaniem, bez nadmiernych przerw, by nie zapadać w czcze rozmyślania.

Czuła do Deke'a żal jedynie o to, że pokazał jej, czego brakowało w jej życiu. Ciekawe, że od Lyle'a odeszła po trzech latach małżeństwa i ani razu nie obejrzała się za siebie, teraz zaś czuła, jakby ktoś jej wyrwał serce z piersi. Może dlatego, że nigdy tak nie kochała Lyle'a, jak kochała Deke'a?

Była tak zaskoczona tą konstatacją, że gdyby nie fakt, iż utknęły właśnie na dobre w korku, niechybnie spowodowałyby wypadek. Jak to się mogło stać? Przecież wcale tego nie pragnęła. Przecież była w gruncie rzeczy zadowolona z życia w pojedynkę.

Wyznał jej miłość, a ona go odrzuciła. Dlaczego? Bo mimo buńczucznych deklaracji podczas ostatniego spotkania z przyjaciółkami, wciąż obawiała się ryzyka, jakie niósł związek z jakimkolwiek mężczyzną. Pod osłoną nocy delektowała się czułymi szeptami Deke'a oraz podziwiała jego wrażliwość, ale gdy przyszedł ranek, opadły ją najpierw wątpliwości, a potem strach. Była świadkiem ruiny, do jakiej ojciec doprowadził jej matkę, odchodząc do innej kobiety, co sprawiło, że Abby podświadomie zamknęła się na mężczyzn. Dlatego właśnie doprowadziła do klęski własne małżeństwo.

Oczywiście oskarżała Lyle'a o egoizm i rozbuchane ego, lecz niewiele uczyniła, by osiągnąć kompromis lub choćby cokolwiek zmienić. W dodatku z premedytacją obnosiła się ze swym sukcesem zawodowym, bo przynajmniej pod tym względem czuła się lepsza od męża. Czerpiąc z doświadczeń matki, traktowała związek jak swoiste zmagania sportowe czy też po prostu wojenną batalię, którą należało za wszelką cenę wygrać.

Teraz zaś skrzywdziła Deke'a. Widziała to w jego oczach, gdy odrzuciła jego miłosne wyznanie. Potępiła go za coś, do czego sama wcześniej zachęcała. Skoro poszedł do łóżka z nią, będąc zakochanym w Carze, mogła go odrzucić, wysuwając moralne argumenty. Doskonale jednak wiedziała w głębi serca, że nieochałby się z nią, gdyby naprawdę zależało mu na innej kobiecie. Zdążyła go już na tyle poznać, by wiedzieć, iż to niemożliwe.

Mini zerknęła na nią. Abby gotowa była przysiąc, że w jej oczach czaił się wyrzut.

- O co chodzi? - zachnęła się. - Co mam teraz zrobić? Wrócić z podkulonym ogonem? Przyznać się do błędu? Zapytać, czy nie przyjmą nas z powrotem? Przypominam ci, Mini, że jego celem nie jest przelotny romans, ale małżeństwo. Co będzie, jeśli polegnę na tym froncie po raz drugi?

Mini prychnęła i odwróciła się do okna. Pięknie. Teraz nawet jej własny pies nią gardził.

Miała dwa wyjścia - albo jechać dalej, albo zawrócić i próbować naprawić szkody. Wrzuciła kierunkowskaz, by zjechać na skrajny pas.

Dlaczego nie powiedział jej, że Cara nie istnieje? Że Cara to ona? Bo i tak niczego by to nie zmieniło. Przecież wyznał jej miłość - i co to dało? Widać było, że szukała tylko pretekstu, by jak najszybciej wyjść. Gdy spojrzała na niego tymi zimnymi stalowoszarymi oczami, ponownie przemienił się w człowieka, który spędził rok, nie mogąc zebrać się na odwagę, by do niej podejść.

Jeśli jednak był mężczyzną jej marzeń, jak przyznała to w parku, musiał stanąć na wysokości zadania i walczyć dla dobra ich obojga. Bez względu na to, co powiedziała tego ranka, zależało jej na nim, okazała mu to wiele razy w ciągu ostatnich dni. Widział to w jej oczach, słyszał w jej głosie. Nie wolno mu tego zmarnować!

Poderwał się na równe nogi. Był poniedziałkowy poranek, więc na ulicach Waszyngtonu panował tłok, a zatem Abby najpewniej tkwiła gdzieś w korku. Gdyby natychmiast wyszedł i złapał metro, dotarłby do jej mieszkania przed nią. Nie był wprawdzie pewien, co jej powie, gdy się spotkają, ale o tym pomyśli po drodze.

Abby z Mini na rękach wchodziła właśnie na schodki przed domem Deke'a, gdy rzeczony Deke wypadł z progu w szaleńczym pędzie i niemal

zwalil ją z nóg. Na szczęście w porę zdążył ją podtrzymać.

- Abby! Wróciłaś!

Odetchnęła głęboko.

- Przyszłam, bo jestem ci winna przeprosiny. Czy moglibyśmy wrócić na górę? Albo nie. Przecież wychodziłeś...

- Właśnie śpieszyłem się na metro, żeby zdążyć przed tobą do twojego mieszkania. Wejdz, proszę. Mac bardzo się ucieszy na widok Mini.

W milczeniu ruszyła pod górę. Mac ucieszył się na widok Mini, ale czy Deke ucieszył się, widząc ją? A może zbyt wiele oczekiwała po tym wszystkim, co powiedziała przed niespełną godziną?

- Kocham cię, Deke - wyrzuciła z siebie szybko, gdy tylko znaleźli się w jego mieszkaniu. - Wiem, że rano zachowałam się głupio i egoistycznie, ale to ze strachu. Przestraszyłam się, bo wyglądało, że wiesz o mnie więcej niż ja sama i...

- Abby - wpadł jej w słowo. - Zaczniemy od początku.

- Od początku? - Podeszła bliżej, by sprawdzić, czy rzeczywiście jego oczy załśniły nadzieją.

- Tak. Czy właśnie mi powiedziałaś, że mnie kochasz?

- To dokładny cytat. - Roześmiała się i zarzuciła mu rękę na szyję. - Kocham cię i bardzo przepraszam...

- Ciii. Reszta się nie liczy. Ja też muszę ci coś wyznać.

- Zrobiło jej się słabo. Przeczuwała, że zaraz

powie coś o Carze. Instykt podpowiadał jej, by wycofała się, ale wbrew sobie postanowiła wytrwać do końca.

- Słucham.

- Cara nie istnieje i nigdy nie istniała.

- Ale jak to? Przecież mówiłeś... Po co miałbyś ją wymyślić?

- Bo zakochałem się w tobie od pierwszego wejrzenia. Czekałem niemal rok, żebyś mnie dostrzegła, ale wciąż byłem dla ciebie tylko tym dziwakiem od komputerów. Potem zmarł Greg, a resztę historii już znasz. Cara to ty.

- Ależ byłam ślepa! Czyli dziś rano oskarżyłam cię o to, że mnie zdradziłeś, bo poszedłeś ze mną do łóżka?

- Tak, właśnie tak - przyznał ze śmiechem.

Pocałowała go w policzek.

- Wiesz, całkiem nieźle na tym wyszłam. Przyszedłeś do mnie, żebym cię odmieniła, a odmieniłam nas oboje.

- Owszem, ale ja wyszedłem na tym jeszcze lepiej.

- Ciekawe, skąd ten wniosek?

Nie wypuszczając jej z objęć, podszedł z nią do kanapy, na którą rzucił się wraz z nią.

- Bo wiem, że nie masz na sobie majtek, a to był numer cztery na mojej liście...

EPILOG

Manhattan, trzy miesiące później

To dowodzi ponad wszelką wątpliwość, że nigdy nie należy mówić nigdy - oświadczyła Samanta, potrząsając pięknymi blond włosami.

Tak jest - dodała Abby. - Niedawno siedziałyśmy w tej restauracji, narzekając na zanikający rynek mężczyzn zdatnych do małżeństwa...

Jeszcze bardziej go kurcząc poprzez wykluczenie kolejnych facetów - wtrąciła Carley.

Właśnie, a spójrzmy po sobie, jak teraz wyglądamy? - Oczy Abby lśniły radośnie. - Znalazłyśmy szczęście w ramionach mężczyzn, których z góry skreśliłyśmy.

Budowa Biblioteki Carlyle'a według projektu Samanty szła gładko i bez przeszkód, a ona sama przy tej okazji zdobyła nie tylko patent na nowatorską konstrukcję ścian nośnych, ale przede wszystkim miłość swego życia.

Abby przyjęła najtrudniejszy projekt swego życia, zobowiązując się przemienić ekscentrycznego komputercowca w atrakcyjnego mężczyznę, dzięki czemu przekonała się na własnej skórze, że czasem warto zajrzeć trochę głębiej, by znaleźć ukryty skarb.

Co do Carley zaś, gdyby jej nowe śliczne auto nie - zepsuło się nagle na autostradzie, pewien sprzedawca używanych samochodów nie mógłby jej przyjść na odsiecz, burząc jednocześnie stereotyp, któremu bezwiednie uległa.

Samanta z uśmiechem podniosła kieliszek.

Wznieśmy toast za ironię losu. Za to, że wbiła nam do głowy trochę zdrowego rozsądku, którego tak pilnie potrzebowałyśmy.

Tak jest. Za ironię i za robotników budowlanych - dodała Abby.

I za dziwaków - dorzuciła Carley.

I za sprzedawców używanych samochodów - dokończyła Samanta. - Szczerze mówiąc, gdybym przypuszczała, że ten żalosny pakt zmusi właściwych mężczyzn do wyjścia z ukrycia, już dawno bym postulowała jego zawarcie.

Na szczęście lepiej późno, niż wcale - westchnęła Abby.

Absolutnie tak - zgodziły się Samanta i Carley.